Nr. 41 (1395б). Warszawa, 12 Października 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Szczere słowa.

Śród nudnej, morderczej swą zaciekłą banalnością wrzawy dziennikarskiej, śród szerokiego potoku słów spienionych a pustych, frazesów płytkich, wyróżnia się niezwykle artykuł p. H. R. O. w *Kuryerze Litewskim* o stanowisku i roli Polaków na Litwie i Rusi. Sprawę tę dotychczas osłaniano niedomówieniami lub stawiano w mroku. Był długi czas, to czas niewoli, która nam odebrała wszelką siłę i nadzieję panowania nad innymi, kiedy te prowincye uważaliśmy za „nasze" a gotowość „wyrzeczenia się" ich piętnowaliśmy jako „zdradę kraju." Był potem czas, kiedy rozmiażdżeni przez ucisk, nie myśleliśmy wcale o naszych „braciach z za Buga." Był później czas, kiedy „wszechpolacy" śpiewali nam do snu kołysanki o Polsce „od morza do morza." Nadszedł wreszcie czas, kiedy potrzeba było odpowiedzieć jasno i szczerze: jak my sobie wyobrażamy nasz przyszły stosunek do Litwo-Rusi, co my tam zamierzamy robić i do czego dążyć. Narodowa Demokracya, wodząca rej w kraju i w Dumie a zatem najbardziej obowiązana dać tę odpowiedź, namydla się frazeologią i wyśliziguje, rzucając po za siebie tylko nacyonalistyczne półsłówka. Dzięki temu opinia nasza znalazła się w położeniu drogowskazu o kilku ramionach, wyciągniętych w rozmaitych kierunkach: jedni utaili w swej duszy pożądania wszechpolaków, ale wstydzą się do nich otwarcie przyznać, drudzy utaili w sobie również rezygnacyę, ale także wstydzą się ją ujawnić, inni wcale nie wiedzą, co myśleć a tylko drobna garstka wypowiada się jasno i stanowczo. Wobec tych wstydów i niepewności godnym uwagi jest artykuł *Kuryera Litewskiego*, będący wyrazem wielkiej przemiany w naszych przekonaniach politycznych i wielkiej odwagi.

„Przodownictwo żywiołu polskiego w tutejszych prowincyach — pisze autor — jest silnie zakwestyonowane; polityczne skończyło się od lat kilkudziesięciu, zaś kulturalne ma znaczenie, wobec inoplemiennych mas ludowych, zupełnie słabe. Zaledwie zaczynający się uświadamiać lud te różnice narodowościowe odczuwa instynktownie na równi z klasowemi i dlatego jest nieufny, choćby najszerzej pojętym programom w kwestyi np. agrarnej, podpisywanym przez ludzi, którzy w praktyce spełniaćby ich ani chcieli, ani mogli, bo leżą w sprzeczności z ich interesem materyalnym a często narodowym. W ostatnich kilku latach wydrukowano niezmierną ilość schematów pracy społecznej w tutejszych warunkach. Kanwy te, na których miały się tkać złote kobierce jednolitej pracy wszystkich warstw dla dobrobytu wspólnie zamieszkałej prowincyi, leżą po większej części przykryte pyłem zapomnienia.

„Faktycznie stanowimy małą część wśród obcych i coraz mniej przyjaznych żywiołów. Powoływać się na wiekową kulturę nic nie nada, na przyjaźń, religię i Unię lubelską też niewiele. Ostatnie wypadki i lata zaburzeń wykazały rozpaczliwą niemoc klasy, która faktycznie mogła dojść do wpływu i znaczenia nawet w zawikłanych tutejszych warunkach, nawet przy ogólnej demokracyi społeczeństw, ale na to byłaby musiała postępować przez lat kilkudziesiąt inaczej. Nie chwiejne wahania się to w stronę Warszawy, to w stronę Petersburga, jak wiatr powiał lub sentyment zagadał; nie ciągła obawa narażania się ze swoją polskością, a co za tem idzie, trwoga w zbliżeniu się do ludu, z którym bądź co bądź w białoruskich prowincyach na tym tylko gruncie kulturalnym można się było spotkać; nie demoralizowanie się inercyą duchową i uczuciową mogło ze szlachty polskiej na Litwie i Białej Rusi wytworzyć element dość silny a żywotny, by mógł w dziarską rękę ująć, choćby czasowo, ster biegu wypadków.

„Żadne szersze warstwy nie ofiarowały Polakom mandatu zaufania i berła opieki nad maluczkimi. Co charakterystyczniejsze, na Żmudzi, gdzie działalność szlachty względem ludu stała pod względem kulturalnym o całe niebo wyżej od innych gubernij, przy pierwszych wyborach odsądzono ją od prawa przemawiania w interesach ogółu, gdyż ten ogół uważał ich za sąsiadów, ale obcych, do chwili, kiedy zaczął się o nich wyrażać, jak o wrogach.

„Czy wobec tego kreślenie programów dla całych prowincyj przez szlachtę polską, nie jest *rozpaczliwie śmieszne?*"

Ponieważ szlachta polska na Litwo-Rusi nie zyskała żadnej podstawy w ludzie, ponieważ nie oddziaływa na niego (z wyjątkiem skromnej pracy kobiet) kulturalnie, a nawet do wywierania takiego wpływu nie jest przygotowana; ponieważ jej przyszłość w tych dzielnicach „najprawdopodobniej będzie bardzo krótką", więc nie pozostaje jej nic innego, jak... „w obcej chociażby gwarze uczyć kochać tradycyę polską." Komu niepodoba się ta rola, dla tego „droga za Niemen otwarta." Prosto i wyraźnie.

Czy jednakże ta nauka „kochania tradycyi polskiej w obcej gwarze” jest wskazówką właściwą i wykonalną? Wątpimy. Szlacheccy osadnicy polscy na Litwie i Rusi, z natury stosunków społecznych zajmujący stanowiska przeciwne interesom ludu a przytem nienadający się zupełnie do jakiegokolwiek misyonerstwa, nic zdołają go nigdy pozyskać; nadto lud ten będzie chciał żyć swojemi a nie cudzemi tradycyami, podobnie jak nasz nie uległby staraniom, usiłującym w nim zaszczepić miłość do innego narodu. Powinniśmy pozbyć się złudzeń nietylko w odniesieniu do przeszłości i teraźniejszości, ale także do przyszłości! Nie da się ani wymędrkować, ani wymarzyć żadne inne posłannictwo kulturalne dla żywiołu polskiego na Litwie i Rusi po za pracą nad rozwojem kultury litewsko-ruskiej. Wszystkie inne zabiegi będą albo jątrzącą propagandą, albo bezpłodnem apostolstwem. Znajdą się one między dwoma kamieniami młyńskimi, które je zetrą—między naciskiem rządu z góry i oporem ludu z dołu. Tam Polacy mogą w interesie polskości dbać i walczyć o jedno—o zupełne równouprawnienie. Jeśli to im nie wystarcza, muszą korzystać z „otwartej drogi za Niemen!”

Poważno-humorystyczne zebranie.

Trudno zaprzeczyć, że p. H. Konic jest człowiekiem zabiegliwym. Chciał koniecznie mieć własne stronnictwo—i stworzył Polską Partyę Postępową, wyrównywającą swemi rozmiarami orszakowi skromnego wesela. Chciał być posłem do Dumy—i stworzył koncentracyę, złożoną z owcy, wilka i kapusty. Chciał publicznie opowiedzieć, co myśli o przeszłej i przyszłej działalności Koła Polskiego w Dumie—i zwołał zebranie przedstawicieli wszystkich partyj do sali Techników. A co szczególniejsza, że oni przyszli i cierpliwie wysłuchali długiej, banalnej, pretensyonalnej oracyi, w której ten mąż opatrznościowy spierał się z drugim (nieobecnym) mężem, dając obraz walczących bogów na dwóch przeciwległych biegunach i zdobiąc swe czoło listkiem wawrzynu w sprawie rekruta. Ażeby audytoryum nie lekceważyło wartości złotych słów—spisywały je dla potomności dwie stenografki. Czy opłata za ich pracę, koszt wynajętej sali i spieniężony czas osób, które go zmarnowały na słuchanie napuszonej aryi—czy to nie lepiej byłoby przeznaczyć do skarbonki Pogotowia? Albo my jesteśmy bardzo naiwni, albo bardzo poważni, bo ani razu nie wybuchnięto śmiechem. Dopiero przy wyjściu z sali—podrwiwano.

Z psychologii partyj politycznych.

I.

Mówiąc o psychologii jednostki zbiorowej, mamy na względzie psychiki, składających ją ludzi oraz ich stosunek do zasady skupienia. Zasada ta jest niezmienną: zmienia się jedynie jej interpretacya wraz ze zmianą warunków. Te zmiany, zależne widocznie tylko od psychicznego materyału grupy w danej chwili, nazywam jej rozwojem psychologicznym. Wychodząc z powyższego nie można mówić o psychologii grupy przypadkowej, a raczej formowanej praktycznie, jak np. wszelkie przedstawicielstwa: terytoryalne, organizacye pracy i t. p. Parlament, rada miejska, czy też zarząd syndykatu przemysłowego lub trade-unionu robotniczego historyi psychologicznej nie mają; to, co za taką uważamy, jest historyą poszczególnych tendencyj: przeważająca nadaje barwę całości ciała *na podstawach materyalnych* założonego; jest to psychologia tych tendencyj, opartych na zasadach ideologicznych.

Są niemi partye polityczne. W nich ideowy, więc psychiczny element skupienia jest pierwotny; materyalna zaś interpretacya jest wtórną i wymuszoną przez życie praktyczne. Historyę rozwoju psychologii partyi będzie zatem stosunek składających ją ludzi do zasady ideowej w miarę zmiany warunków istnienia; przy niezmiennych warunkach partya jest niezmienną i niema historyi rozwoju. Nie ma jej np. socyalizm w okresie jednakowo nietolerancyjnego względem niego zachowania się rządów i t. p. Niema bowiem racyi, dla której inni ludzie wchodziliby do partyi przy tych warunkach jej istnienia. *Nowi* ludzie wchodzą, ale *ci sami* [illegible]cznie. Zasada sama w sobie nie żyje i nie zmienia się; zmiany są jej narzucone z zewnątrz. Najciemniejsza i najgenialniejsza dyalektyka heglisty nic tu nie pomoże: mówiąc o ewolucyi psychicznej możemy mówić tylko o ludziach.

Należy rozróżnić dwojakiego rodzaju partye polityczne: 1-o dążące do niezmienności istniejących warunków społecznych i 2-o—dążące do zmiany. Różnice te są jednakże tylko powierzchowne. W gruncie rzeczy każda partya w pełnym cyklu swego psychicznego rozwoju przechodzi obie fazy: 1-o opozycyjną i 2-o konserwatywną: tej ostatniej nie należy mieszać z t. zw. w praktyce parlamentarnej „konserwatyzmem”; mam na myśli centrum, ludzi u władzy a nie prawicę opozycyjną, jak np. dzisiejszych royalistów we Francyi).

Istotniejszym jest podział partyj na prawe i na lewe, t. j. arystokratyczne i demokratyczne; są to dwie filozofie, z których każda ma swój odmienny charakter rozwojowy. Na dziś rozważymy jedynie pełen cykl rozwoju partyj lewicowych, demo-

Z wspomnień Hercena o Polakach.*)

Raz—pisze Hercen—zdarzyła się sposobność wspólnej pracy, która mogła wprowadzić w stosunki z wielu ludźmi, ale rzecz nie udała się. Hrabia Ksawery Branicki dał 70,000 franków na założenie dziennika, który zajmowałby się przedewszystkiem polityką zagraniczną, innymi narodami a w szczególności sprawą polską. Rzeczą było jasną, że takie pismo mogło być pożytecznem i że byłoby na czasie. Gazety francuskie źle i mało zajmują się tem, co się dzieje po za granicami Francyi; za czasów rzeczypospolitej im się wydawało, że dość będzie pełnego otuchy słowa „solidarite des peuples”, obietnicy zaprowadzenia republiki powszechnej jak tylko w domu, u siebie, zrobi się porządek. Wobec środków, jakiemi rozporządzał nowy dziennik, który nazwano *Trybuną ludów*, można było istotnie uczynić z niego międzynarodowego *Monitora* postępu. Jego powodzenie było zapewnione brakiem takich gazet. Ale widocznie wszystkim dobrym zamierzeniom z 1848 r. było sądzone przyjść na świat w siódmym miesiącu i umrzeć przed wyrznięciem się pierwszego zęba: dziennik zaczął się źle i skonał po 14 marca 1849 r.

Kiedy już wszystko było gotowe, dom najęty, wstawione wielkie stoły, nakryte suknem i małe, pochyłe, kantorki, chudy literat francuski zaangażowany do poprawiania międzynarodowych błędów ortograficznych, wybrana rada z byłych posłów polskich i senatorów a głównym zarządzającym, ustanowiony Adam Mickiewicz, któremu do pomocy dodano Chojeckiego—pozostawało tylko rozpocząć uroczyście a czyż można było wybrać lepszy dzień po temu, nad rocznicę 24 lutego i przyzwoitszą formę, niż kolacyę?

Kolacya miała się odbyć u Chojeckiego. Przyjechawszy, zastałem już dużo osób, między niemi prawie żadnego Francuza, za to wielu przedstawicieli innych narodów od Sycylijczyków do Chorwatów. Mnie przedewszystkiem interesował Adam Mickiewicz, którego przedtem nigdy nie widziałem. Stał on przed kominkiem, oparty łokciem o marmurową płytę. Kto widział jego portret z wydania francuskiego, zdjęty zdaje się z medalu Dawida d'Ange, ten poznać go mógł zawsze pomimo zmiany, jaką lata przyniosły. Po jego twarzy, prędzej litewskiej, niż polskiej, przeszło dużo myśli i cierpień. Ogólne wrażenie postaci, głowy z wspaniałymi siwymi włosami i wyrazem zmęczenia w spojrzeniu, mówiło o przeżytych nieszczęściach, znajomości z bólem wewnętrznym, z egzaltacyą udręczenia—było plastycznem wcieleniem obrazu *losów Polski*. Podobne wrażenie zrobiła potem na mnie twarz Worcela, którego rysy, napiętnowane jeszcze większem cierpieniem, wyrażały więcej zywości i uprzejmości, niż rysy Mickiewicza. Mickiewicz tak wyglądał, jak gdyby był pod wpływem czegoś, co go zajmowało i pochłaniało jego uwagę; tem *czemś* był jego dziwny mistycyzm, w którym on pogrążał się coraz bardziej.

Podszedłem do niego, on zaczął rozpytywać mię o Rosyę; jego wiadomości o niej były niedokładne; o ruchu literackim mało wiedział z czasów po Puszkinie, zatrzymawszy się na chwili wyjazdu swego z Rosyi. Pomimo zasadniczej myśli o braterskim związku wszystkich ludów chrześciańskich, kryła się w nim jakoś niechęć względem Rosyi.

Przedewszystkiem nieprzyjemnie mnie zdziwiło zachowanie się Polaków wzglę-

*) W roku bieżącym upływa lat pięćdziesiąt od czasu, kiedy Hercen zaczął wydawać zagranicą swój słynny *Kołokoł*. Rocznicę tę uświęcono wydawnictwami i artykułami w prasie rosyjskiej. Hercen był przyjacielem Polaków. Na emigracyi żył i pracował z nimi, dlatego jego wspomnienia o tych stosunkach i wrażenia z nich wyniesione mają dla nas specyalne znaczenie. Z dzieł jego wyjęliśmy te ustępy tylko, które odnoszą się do owych spraw.

kratycznych; zastrzegam się, że nie wchodzę w to, czy każda partya pełny cykl rozwoju przeżywa; są śmierci przedwczesne i t. p.

Główna idea jest ta sama we wszystkich partyach demokratycznych (bywają „demokratyczne" niedomokratyczne): idea równości i w związku z nią dążność do jak najszerszego dobrobytu wśród jak największej ilości ludzi; względność czyli stosunek teoryi do praktyki gra rolę górującą w rozwoju *każdej partyi*.

Istniejące warunki współżycia wywołują protest w imię równości. Zależnie od pojęcia dobrobytu i znajomości (lub fantazyi) psychiki przeciętnego człowieka wytwarza się ideał społeczny. Jest to *narodzenie się partyi* w syntezie praktycznej, kierowanej filozoficzną (metafizyczną, lub etyczną) koncepcyą nowatora. Za przykład służyć mogą — Owen, Cabet i inni. Tak zbudowana idea dostaje się do świadomości uczuciowej entuzyastów (np. Ludwika Michel i in.). Już nie myślą opanowywają oni ideę, lecz uczuciem: widzą ją. I widzenia swe, obrazy szczęśliwości głoszą; proroctwem swem porywają i garną do siebie epigonów. Jest to okres rozkwitu idei. Uczniowie proroków o inteligencyi zwykle dość słabej, lecz o silnym talencie odtwórczym, przekuwają natchnione nauki mistrzów w skróty, w hasła, aforyzmy, wezwania. Główną uwagę zwracają na etyczną stronę idei. Wraz z tym trzecim okresem kończy się pierwsze stadyum rozwoju — czysto idealne. Niezdolna do życia realnego teza zamiera w tem stadyum i nie wszczepia się w masę, konieczną do ukonstytuowania partyi.

O ile zaś warunki życia przyznają słuszność syntezie ideowej, hasła znajdują posłuch u tej klasy, której interesa są w nich uwzględnione. Ideologia staje się partyą; wypowiadają się w niej realne apetyty masy. Wszelako cele realne są jeszcze niezupełnie uświadomione; ogromną przewagę posiadają uczucia etyczne. Tem samem partya jest dopiero tylko niepraktycznym protestem przeciw istniejącym porządkom; dziewicze hasła partyjne mają charakter absolutnie przewrotowy. Po pewnym czasie partya lewicowa zostaje tolerowaną przez ogół. Zwykło się mówić, że społeczeństwo oswoiło się z nią; przeciwnie —to ona oswaja się z życiem (zobaczymy to dalej). W po za parlamentarnem, nietolerowanem stadyum rozwoju partyi adherantami jej (mówię o tłumie: prawa jednostek są odmienne) są wyłącznie najbardziej upośledzeni: ci, co nie mają nic do stracenia, nawet życia, które należy się śmierci głodowej lub więzieniu. Ten skład partyi nadaje jej charakter żywiołowy, straszny. Oddziaływanie jej jest terrorystycznem manifestowaniem swego istnienia. Tymi zrozpaczonymi, zatraconymi lub szalejącymi kierować może tylko taka wola jak Bakunina. Dochodzą oni w szale protestu do takich potworności, jak niegdyś w Paryżu bomba rzucona w teatrzyku dziecinnym. Dzisiejszy anarchista francuski już prawie nie rozumie tych czynów swych poprzedników. Społeczeństwo broni się, reaguje, rządy tępią ten szał gromady; często też duszą partyę w kolebce, choć nie na wiele to się przydaje: te same warunki każą jej znów powstać gdzieindziej. Przeważnie też niebywałe gwałty przyczyniają się do zaznajamiania szerszych mas z ruchem; do myśli krytycznej względem społeczeństwa wśród mniej upośledzonych; represye zaś wytwarzają martyrologię partyjną, zjednywają jej sympatye. Krew umęczonych fanatyków i ściganych nędzarzy wywabia w oczach opinii plamy zbrodniczości.

Skład partyi zmienia się. Hasła nabierają nowego znaczenia wśród silnie odczuwającego gromadną niedolę, lecz mniej zrozpaczonego od wykolejeńców tłumu uczuciowców. „Krew niewinnych" zdobywa coraz większą popularność wśród tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów mają pretensye do ustroju społecznego. Pod ich naciskiem i rosnącą groźbą rewolucyjnego włamania się w życie — partya wywalcza sobie prawo obywatelstwa w obrębie tolerowanego oddziaływania na opinię. W tem stadyum *legalizacyi* znajduje się Rosya w stosunku do socyalizmu i Francya w stosunku do anarchizmu. Tem samem partya zaczyna trzeźwieć. Zrozpaczeni przewrotowcy i egzaltowani wierzący znajdują się wkrótce po za nią; znalazła swą kolej i unika wykolejeńców. Nowi ludzie dbają o zwycięstwa realne, obliczone na odległą metę; gdy zjawiła się możliwość walki na równych warunkach, znika konieczność pracy podziemnej i systemu wybuchowego. By dostosować partyę do nowych warunków, trzeba stworzyć taktykę polityczną. Natchnione hasła proroków powoli schodzą z pola widzenia; partya zwraca się bardziej ku krytyce racyonalnej i budowie swych podstaw filozoficznych. Przytem kieruje się nią ku oświetleniu bezpośrednich zagadnień; zwraca się uwagę na interesy bieżące klasy reprezentowanej. Jest to okres oddziaływania krytycznego. Istniejący porządek prawno-polityczny, jak każda treść realna, nastręcza mnóstwo sposobności do natarcia, do stopniowego dyskredytowania ze strony ideologii, niezetkniętej jeszcze bezpośrednio z życiem. Siłą nowej partyi jest brak danych doświadczalnych dla zbijania jej twierdzeń pozytywnych. Można je wyśmiać; ale ona może zawsze odpowiedzieć krytyką faktyczną. I tym sposobem jej ideały stają się coraz to bardziej wiarą, nadzieją i umiłowaniem upośledzonych. A uczciwość jej polityków, uwarunkowana oddaleniem partyi od intratnych miejsc i synekur, dodaje jej w oczach wrażliwego tłumu więcej siły argumentacyi i bardziej niż wszelkie rozumowania, dyskretuje drwiny panów u władzy. W tem tkwi konieczne zwycięstwo *protestu* i *krytyki* czyli, liczącej się z warunkami, partyi lewicy. Powyższy, etycznie najświetniejszy, gdyż łączący czystość charakteru z rozsądkiem politycznym, okres ostrej, zaczepnej już walki widzimy zilustrowany w socyaldemokracyi niemieckiej (w syndykalizmie francuskim?). Oddziaływanie krytyczne odnosi pewne skutki realne, nietyle w ustawodawstwie, ile w korygowaniu go, oraz we wpływie i kontroli obyczajów rządowych w poszczególnych sprawach.

Wraz z wzrostem sił i przybliżaniem się ku władzy,—widocznem w codziennym postępie wśród wahań opinii i w każdorazowych wyborach,—w skład partyi lewicowej wchodzić zaczynają umysły bystre i ruchliwe, dla których widocznem się staje, że jutro należy do partyi. Ich przystąpienie jest też czynnikiem, zbliżającym to jutro i prowadzącym partyę do władzy.

---

dem niego: zbliżali się z taką czcią, jak zakonnicy do swego przeora i z taką pokorą, niektórzy całowali go w ramię. On prawdopodobnie przywykł do tych objawów uległej miłości, gdyż przyjmował je całkiem laisser aller. Każdy pragnie uznania ludzi tych samych co on przekonań, miłą mu jest ich miłość, lecz takich zewnętrznych jej objawów jabym nie pragnął, one przynoszą ujmę równości a co zatem idzie i wolności; w dodatku w tego rodzaju stosunkach nie możemy współzawodniczyć nawet z archirejami, naczelnikami departamentów i dowódcami pułkowymi.

Chojecki mi powiedział, że on przy kolacyi podniesie toast „ze pamięć 24 lutego 1848 r.", na co Mickiewicz odpowie mową, w której przedstawi swoje zapatrywania i ducha przyszłego dziennika, on zaś pragnałby, żebym ja, jako Rosyanin, odpowiedział Mickiewiczowi. Nie przyzwyczajony przemawiać publicznie a przytem nieprzygotowany, odmówiłem, ale obiecałem podnieść toast „za Mickiewicza" i powiedzieć parę słów o tem, jak piłem na jego cześć poraz pierwszy w Moskwie, na publicznym obiedzie, wydanym dla Granowskiego w 1843 r., gdzie Chomiakow podniósł kieliszek ze słowami: „za nieobecnego wielkiego poetę słowiańskiego". Nazwiska nie śmiano wymienić i nie było ono potrzebne; wszyscy wstali, wszyscy kieliszki podnieśli i stojąc, w milczeniu wypili za zdrowie wygnańca. Chojecki był zadowolony; przygotowawszy w ten sposó nasze ex tempore siedliśmy do stołu. Pod koniec wieczerzy Chojecki wygłosił swój toast, Mickiewicz wstał wówczas i zaczął mówić. Mowa jego była opracowana, mądra, nadzwyczaj zręczna, t. j. Barres i Ludwik Napoleon mogliby ją śmiało oklaskiwać, ale mnie sprawiła ona przykrość. W miarę jak on rozwijał swoją myśl, robiło mi się nieswojo i czekałem tylko jednego słowa, jednego nazwiska, ażeby nie mieć najmniejszej wątpliwości; niebawem usłyszałem je.

Mickiewicz mówił, że demokracya teraz łączy się w nowe, jawne ciało, na czele którego stanie Francya, że ta ostatnia *znowu* wyruszy na oswobodzenie wszystkich ludów uciśnionych z tymi orłami i tymi znakami, na których widok bledniali carowie i rządy; i że znowu powiedzie ich jeden z członków tej przez naród wybranej dynastyi, którą jak gdyby sama opatrzność przeznaczała do prowadzenia rewolucyi drogą, wiodącą do zwycięztwa.

Kiedy mówić przestał, prócz dwóch, trzech okrzyków, wszyscy zachowali milczenie. Chojecki zrozumiał dobrze, jaki błąd popełnił Mickiewicz i chcąc zatrzeć wrażenie mowy, podszedł z butelką i, napełniając kieliszek, szepnął mi:—A cóż wy?"—„Po tej mowie ja nic powiem ani słowa"—„Proszę was, choć cokolwiek".—„Bezwarunkowo nic".

Milczenia nie przerywano: jedni patrzyli w talerze, drudzy utkwili oczy w kieliszki, trzeci zaczynali rozmawiać z sąsiadami. Mickiewiczowi zmieniła się twarz on chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy głośnie: „Je demande la parole"—położyło koniec przykrej chwili. Wszyscy zwrócili spojrzenia na stojącego. Starzec niewysoki, siedemdziesięcioletni, siwy, z wyrazem energii w postawie, stał, trzymając kieliszek w drżącej ręce; gniew i wzburzenie malowały się w jego dużych czarnych oczach, w wyrazie twarzy. Był to Roman de la Sagra. „Za 24 lutego"—rzekł on—taki toast podniósł nasz gospodarz. Ja nie podzielam zapatrywań naszego przyjaciela, Mickiewicza, on rzeczy widzi jak poeta i może ze swego stanowiska mieć słuszność, ale ja nie chcę, ażeby w tem zgromadzeniu słowa jego przebrzmiały bez protestu" — powiedział i mówił dalej z uniesieniem i śmiałością swoich lat siedmdziesięciu. Kiedy skończył, dwadzieścia rąk a wśród tych i moja, podniosło się, ażeby trącić się z nim kieliszkiem Mickiewicz chciał naprawić omyłkę, powiedział parę słów, ale mu się nie udało. De la Sarga nie ustępował. Wszyscy podnieśli się od stołu. Mickiewicz odjechał.

(C. d. n.)

Hasła ewolucyjne rozkładają na reformy, dojrzałe dla życia; zniżają lot ideologii, umożliwiając ją w części praktycznie. Partya wstępuje w swój okres najpłodniejszy; choć razem z tem tracić zaczyna na popularności: zbyt wiele interesów osobistych współzawodniczyć zaczyna z interesem klasowym. Nie jest jeszcze intratnem należenie do niej, ale zaczyna być niekompromitującem, owszem—modnem nawet. Tem niemniej hart poprzedniego okresu trwa jeszcze ciągle i zużytkowywa się na budowanie. Ale trudności zaczynają ostudzać energię zdobytą w łatwej krytyce. Stając się wreszcie większością (lub prawie większością) lewica przeobraża się z opozycyi w partyę ustawodawczą. Protest przeciw ustrojowi, tkwiący w istocie haseł i teoryi, gna ku reformom. Lecz stanowisko wygodne sprzeciwia się ruchowi. Na tem stadyum rozwoju byli socyal-radykali Francyi za Waldecka i Combesa. Energia przywódców, niedawne wyniesienie, popularność i obawa jej utraty dała tym dwom gabinetom lewym siłę, która znalazła zastosowanie w czynach. Ale czyny to już nie ideologia, to życie praktyczne. Masa wymaga stanowczych reform; warunki historyczne nie dopuszczają do nich. Nowi prorocy czekają niecierpliwie na swą kolej. Popularność dawnych słabnie. Zaczyna się upadek. Do partyi u steru wślizgują się męty. Następuje rozkład, czyli hypertrofia lewicy. Zbyt wielką jest potęgą. Zwycięztwo np. odniesione we Francyi 1906 r. było dla radykałów ciosem śmiertelnym. Pośród zdrowych żywiołów zjawiają się karjerowicze, węszący za posadami, będącemi w rękach większości. Interesy ludzkości, propagowane w pierwszym okresie (utopijnym), interesy klasy z okresu czynu ustępują wobec wszechpotężnego interesu osobistego.

W istocie swej partya staje się konserwatywną; stara się utrzymać władzę w swych rękach, dbając o wygodę panowania i powoli tonąc w morzu małych ambicyjek i apetytów. Pozostają przywódcy, przywiązani do nazwy i niezmiennych, co do litery swej, haseł, nie widząc często, że dawna, dzielna armia opuściła ich lub utraciła siłę i że hetmanią garstce maruderów i klice. A klika nie ufa swym przywódcom, boi się, że wezmą oni na seryo dawne plany partyi. I ostatecznie partya grzebie się w podwójnej polityce intryganckiej: wobec publiczności stroi się w dawne szaty ideologiczne, by niestracić popularności; wobec leaderów zaś — stara się chwiejnością i sztuczkami paraliżować resztkę ich energii czynu. Radykali Clemenceau, walczący potajemnie ze swym strasznym i młodzieńczym wodzem, dają nam najlepszy przykład zamierania partyi lewicowej w konserwatyzmie.

Po wyparciu pewnych przywilejów i przesądów, po wywalczeniu dalszej demokratyzacyi władzy, po wysunięciu nowej grupy z łona uciśnionych i daniu jej broni do ręki, po sprowadzeniu trochę równiejszego podziału bogactw,—opozycyjna partya lewicowa gubi się w bagnie większości.

Przez ramy idei przesuwają się przeróżne psychiki, wyczerpując różnorodną możliwość jej przejawów. Filozof głosi konstrukcyę rozumową i rozpina ją jako podłoże na ramie idei; prorok—filantrop rzuca na nią wielkie linie przyszłego obrazu, entuzyaści nakładają barwy jaskrawe, jasno i silnie zaznaczając kontrasty; wykolejeńcy i szaleńcy przeciągają czarne cienie i uplastyczniają obraz; polemiści krytyką swą zaznaczają subtelne kotrasty; polityk wysuwa obraz na widownię i obnosi go jako sztandar w swych walkach; wreszcie karjerowicz i utracyusz strąca go w błoto i starannie rozdrapuje zebrane skarby.

Kazimierz Grosman.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Posiedzenia austryackiej Rady państwa rozpoczną się 16 b. m. Ogłoszono następujący komunikat urzędowy w sprawie ugody austryacko-węgierskiej: „Oba rządy po kilkogodzinnych naradach doszły do zasadniczego porozumienia we wszystkich ważniejszych punktach spornych ugody austryacko - węgierskiej. Wobec tego możliwe jest obecnie rozstrzygnięcie ostateczne szeregu ważnych kwestyj. Jest nadzieja, że obu rządom uda się w ciągu dwóch tygodni przedstawić parlamentom swoim odpowiednie ustawy. Uczestnicy rokowań zobowiązali się do zachowania jaknajściślejszej tajemnicy co do szczegółów osiągniętej ugody". „Pester Loyd" ogłasza ankietę dyrektorów banków peszteńskich, wszyscy oświadczają się za wspólnością banku państwowego, gdyż przez to Węgry mają tańszy kredyt.

Na dzień 10 b. m. projektowany jest na Węgrzech strajk powszechny na rzecz powszechnego prawa głosowania. Według wiadomości, które nadeszły dotychczas, przygotowania do tego strjaku przybrały znaczne rozmiary. Zrazu uczestniczyli w ruchu tylko robotnicy przemysłowi, stopniowo wszakże przyłączyły się także inne żywioły. Dyrekcya kolei państwowych wydała okólnik, ostrzegający urzędników przed udziałem w strajku pod groźą najsurowszych środków dyscyplinarnych. W 30 miejscowościach odbyły się zgromadzenia chrześciańsko-socyalne, protestujące przeciw strajkowi powszechnemu. W Steinamangez przyszło do starcia z socyalistami, policya użyła broni, przyczem 40 osób zostało ranionych.

W Galicyi odbywają się nader liczne zgromadzenia publiczne w sprawie sejmowej reformy wyborczej; wiec 30 miast galicyjskich uchwalił rezolucyę, domagającą się zwiększenia przedstawicieli ludności miejskiej. Deputacyi jednego z zgromadzeń odbytych we Lwowie oświadczył marszałek, hr. Badeni, że jeśli poszczególne stronnictwa zredukują swe żądania, to sesya sejmowa zostanie przedłużona i reforma wyborcza napewno będzie obecnie załatwioną. Ostatnie depesze, nadeszłe ze Lwowa, donoszą, że prawdopodobnie do kompromisu prawicy z lewicą nie przyjdzie i że prawica wniesie swój projekt do sejmu.

Liberale Correspondenz donosi, że podczas poufnych konferencyj między kanclerzem Rzeszy, ks. Bulowem a posłami z bloku liberalnego posłowie ci oświadczyli, że nie mogą się zgodzić na żadne wyjątkowe ustawy antipolskie, ani na włączenie do nowej ustawy o zgromadzeniach przepisu, któryby zwracał się przeciw wolności zebrań Polaków, Duńczyków i Alzatczyków i utrudniał obrady w ich języku.

Rząd francuski postanowił ścigać sądownie przywódców ruchu antimilitarnego. Dokonano kilka aresztowań, ma być również aresztowany Herve. *Petit Parisien* donosi, że rząd otrzymał wiadomość z Casablanca, iż wszystkie szczepy są gotowe złożyć broń i że wobec tego wkrótce spodziewać się należy zupełnego uspokojenia.

Japoński konsul generalny w Montreal zaprotestował przeciw paszportowemu przymusowi dla Japończyków w angielskiej Kolumbii, gdyż to sprzeciwia się traktatom.

Szach przysiągł przed medżylisem na konstytucyę. Celem popierania akcyi parlamentu utworzyło się w Teheranie zjednoczenie urzędników konstytucyjnych, zjednoczenie to wystosowało adres do szacha z wezwaniem do wprowadzenia prawdziwie konstytucyjnych rządów. Batalion turecki zajął obwód Desztyrbej z miastem Usznu, inny oddział posuwa się na Dilman. Ludność Urmii domaga się od rządu zapobieżenia dalszemu posuwaniu się wojsk tureckich. Do zagarniętej przez Turków prowincyi perskiej przybyli delegaci Porty, konsul angielski i rosyjski. Rząd teherański polecił swemu posłowi konstantynopolitańskiemu, by oświadczył posłom mocarstw pośredniczących, że badania nie obiecują powodzenia i Persya ze względu na grożące niebezpieczeństwo oddania całego obszaru od Araratu du Urmii, zrzeka się spornego pasa pogranicznego. Badania turecko-perskie—rozpatrzenia sprawy przez sąd polubowny. Posłowie mocarstw niezupełnie są przychylni sądowi polubownemu, pragną oni załatwić przedtem sprawę na drodze porozumienia.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Antysemityzm a reforma szkolna.

Zasadnicza przebudowa całego naszego ustroju szkolnego wiąże się bezpośrednio z wieloma doniosłemi sprawami kulturalnemi i społecznemi.

W niemniej ścisłym do niej stosunku pozostaje trawiąca stale organizm kraju naszego bolączka antisemityzmu. Chorobliwość tego zjawiska nie przestaje wpływać znieprawiająco na cały bieg naszego życia społecznego, nie przestaje — mimo robionego ad hoc optymizmu w tej sprawie — z niesłabnącą występować ostrością. Wszelkie usiłowania, zmierzające ku wyrównaniu krzywdzących kraj stosunków, mają w najlepszym razie znaczenie półśrodków. Łagodzą co najwyżej gwałtowność przejawów, do rdzenia jednak kwestyi nie sięgają. Jeśli chcemy wyjść z zaczarowanego koła, musimy oprzeć budowę upragnionego gmachu jedności na założeniu głębszych, trwałych jego podstaw. Co na podstawy te składać się winno, wskaże najrychlej trzeźwe, bez osłonek i krótkowzrocznego łudzenia się zdanie sobie sprawy z faktycznego stanu rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że osią, dokoła której piętrzą się starcia bolesne i wzajemne ostre niechęci, jest odrębność kulturalna żydów, którzy, zamieszkując od tylu wieków ziemię polską, winni mieć prawo do uważania się za jej autochtonów. Wiemy jednak, że w rzeczywistości niewielka tylko stosunkowo garstka żydów polskich szczerze po polsku myśli i czuje, przeważająca większość tworzy naród w narodzie, nietylko nieidący zgodnie ze społeczeństwem rdzennem, ale zbyt często w biegunowo odwrotnym do niego kierunku. Za smutny ten, w skutkach swych fatalny stan rzeczy nie ponoszą jednak sami tylko żydzi odpowiedzialności. Co najmniej na równi z nimi winne są warunki rozwoju dziejowego.

W pierwszym rzędzie do utworzenia z żydów polskich obcego w społeczeństwie naszem ciała przyczyniła się niepojęta obojętność i bierność, z jaką rządy Rzpltej tolerowały autonomię wewnętrznego ustroju żydów, ich specyalne organizacye kulturalne, ich najzupełniej niezależne od władz krajowych kahały i zarządy cen-

tralne. Słuszną też jest w wysokim stopniu uwaga Smoleńskiego, który w swej pracy: „Stan i sprawa żydów polskich w 18-em st." powiada, że rząd polski zachował się względem żydów „więcej niedbale niż wrogo, bardziej bezmyślnie niż złośliwie"; że z przyczyny jedynie niedbalstwa tego „kwitła w cieniu uśmiechająca się żydom tolerowana odrębność duchowa!" Nie bezmyślną natomiast i niedbałą, ale tendencyjnie wrogą, a w skutkach swoich nieobliczalnie szkodliwą, była polityka, jaką do żydów polskich stosował wielce wpływowy w Polsce kler, mający na względzie nietyle dobro kraju, ile interesy papieża i kościoła. Dziełem tego kleru było odsunięcie żydów od oświaty krajowej, a co za tem idzie, pogrążenie ich na długo w odrębności i ciemnocie.

Dążności oświatowe żydów polskich cechował zrazu kierunek odśrodkowy. Nieskupieni w jedno miejsce, nieograniczani specyalnemi prawami, nie tworzyli oni odrębnej korporacyi społecznej. Wprost przeciwnie: stosowali się na równi z ludnością rdzenną do zwyczajów krajowych, krajowego używali języka (jak to zresztą działo się na wszystkich ziemiach, na które rozproszenie żydów zagnało) — nie różnili się ubiorem od reszty mieszkańców kraju, a nawet w epoce powszechnego rozbudzenia dążności oświatowych, w złotym okresie Polski, posyłali dzieci swoje do szkół ogólnych pospołu z dziatwą chrześciańską. Że ten ostatni objaw nie był rzadkością, dowodzi zapalczywość, z jaką wystąpił przeciw niemu kler, w którego interesie nie leżało zgodne współżycie różnowierców. Protest kleru ujawnił się z całą ostrością na sejmie piotrkowskim w d. 19 lipca 1542 r., gdy za sprawą biskupa Piotra Gamrata uchwalono, aby „podobne zdrożności nie działy się, aby dzieci żydowskie do szkół chrześciańskich nie uczęszczały". Mówiąc o zakazie tym, wyraża się Czacki: „Upadły wówczas dobroczynne widoki, kiedy sami żydzi czuć zaczęli, że pożyteczna reforma w oświeceniu jest pierwszą w kraju potrzebą". Gdy nadto do zakazu posyłania dziatwy żydowskiej do szkół chrześciańskich dołączono — zawsze za staraniem kleru — zakaz bliższego obcowania żydów z chrześcianami, a równocześnie napływ do Polski żydów z Czech i Niemiec zapoznał żydów polskich z obcą im dotąd zupełnie wiedzą rabiniczną, — siła tak fatalnie skojarzonych wpływów odsunęła ich od społeczeństwa rdzennego, nadając kulturze ich wyłączny kierunek dośrodkowy.

Do połowy wieku XVI-go nierzadkimi były fakty kształcenia się zdolniejszych, młodych żydów polskich na uniwersytetach włoskich. Znaną też jest wydana za Zygmunta I-go odezwa synodu żydowskiego, nakazująca żydom uczenie się nauk świeckich. Wreszcie, co najznamienniejsze dla kierunku oświaty żydów polskich, do owego, spowodowanego przez kler, zwrotu, w statutach istniejącego w w. XVI w Krakowie „świętego bractwa uczenia się Tory", które było rodzajem dzisiejszej komisyi szkolnej, znajdujemy wskazówki, aby pilnowano „znajomienia dzieci z literami, jakiemi drukują się książki w języku krajowym, aby mogły one książki te czytać".

Dzieci żydowskie mają też, w myśl rzeczonego statutu „być uczone pisania językiem krajowym".

Pożądany ten dla sprawy uobywatelenia żydów kierunek ulega jednak — jak to już powiedzieliśmy — w połowie XVI w. radykalnemu zwrotowi. Odsunięci od oświaty krajowej i od łączności ze społeczeństwem rdzennem, żydzi polscy kierują cały swój zapał do zdobywania nauki w stronę wiedzy talmudycznej, przeszczepionej im przez współwierców, przybyszów z Zachodu. Odtąd zamykają oni swoje dążności oświatowe w ramach szkolnictwa ściśle religijnego. Wyodrębnia ich to — rzecz prosta — zasadniczo od reszty ludności kraju, czyni obcym, nieużytecznym a bodaj nawet skutkiem tego szkodliwym dla dobra narodu żywiołem.

I znów nasuwa nam się najtrafniejsze w tej mierze zdanie Smoleńskiego, który w przytoczonem powyżej dziele swem powiada: „z niebytu dążności asymilacyjnej pochodziła dola i niedola żydowstwa, a sama niedola i Polski". Pogląd ten naszego historyka dzielili snadź najlepsi narodu, ilekroć bowiem, pod wpływem ciosów, jakie krajowi zagrażały, budził się z wielkiego odrętwienia duch narodowy, aby twórczą pracą ocalić ojczyznę od zagłady, zawsze w szeregu kwestyj społecznych, wypływających na widownię, poważne zajmowała miejsce sprawa uobywatelenia i oświaty żydów.

Gdy na przełomie XVIII-go i XIX-go st. zbudziła się w Polsce myśl krytyczna, skierowana ku zasadniczej reformie stojącego nad przepaścią kraju, wystąpił cały szereg wybitnych mężów stanu, domagając się reformy oświaty żydów celem uczynienia z nich tą drogą „użytecznych kraju obywateli". Reformatorzy ci zdawali sobie doskonale sprawę, że pozyskanie dla interesów kraju masy żydowskiej, przemocą spychanej od tylu wieków w przepaść ciemnoty i wyodrębnienia, nie da się osiągnąć odrazu na drodze praw, nakazów, czy przepisów. Pojmowali oni, że jedynym środkiem, wiodącym do celu, jest wychowanie nowego pokolenia żydów w poczuciu ścisłej łączności z krajem, a tem samem w poczuciu obowiązków dla niego. Stąd też we wszystkich tych projektach nacisk główny położony jest na reformę szkolnictwa żydowskiego, na sposób podawania dziatwie żydowskiej oświaty i kultury. Skutkiem smutnych, dalszych losów kraju nie mógł żaden z tych projektów wejść w życie, samo już jednak ich sformułowanie jest faktem doniosłym, świadczącym o kierunku, w jakim najświatlejsi i najzacniejsi z narodu reformę przeprowadzić pragnęli.

W chwili obecnej ważnem jest podniesienie tych projektów już i dla tego chociażby, że bez kontroli lat minionych narażalibyśmy się na mnóstwo szkodliwych prób i zawodów bolesnych, gdy tymczasem najpewniejszą busolą wszystkich, biorących udział w sprawie wychowania publicznego, są dzieje tego kierunku gospodarki narodowej. Z tego też względu o projektach tych, słów kilka chcę powiedzieć.

Nutą górującą w nich niezależnie od tego, czy był to projekt autorstwa słynnego posła mińskiego, Butrymowicza, czy t. zw. Stanisława Augusta, raczej najbliższych jego doradców, czy Kołłątaja, Czackiego, ks. Adama Prażmowskiego, Jana Zamojskiego, czy wielu bezimiennych, jest dążenie do jak najszerszego uprzystępnienia żydom szkół ogólnooświatowych, zaś zniesienia „szkół i szkółek osobnych, pokątnych, wychowań domowych, wyłącznych." W *Pamiętniku historyczno-polityczno-ekonomicznym* z r. 1798, wydawanym przez exjezuitę Piotra Switkowskiego, jednego z najradykalniejszych i najświatlejszych polityków ówczesnych, znajdujemy nawet w skreślonych piórem redaktora „Uwagach krytycznych o projekcie Butrymowicza" ustęp, świadczący, że liberalizm Butrymowicza nie był jeszcze ostatnim wyrazem dążności w tym kierunku. Ustęp ten brzmi: „Nasz szanowny autor w artykule 8-m projektu swojego spodziewa się wypolerować naród żydowski przez uczenie dzieci żydowskich w polskiem czytaniu i pisaniu, toż w rachunkach. *Mógłby jeszcze przydać przez edukacyę ich w szkołach naszych, równą i pospołu z dziećmi chrześciańskiemi*."

Uwaga powyższa, aż nadto świadcząca o rozumie politycznym jej autora, dziś jeszcze, po upływie lat stu kilkunastu, służyć może za wzór „złotych myśli" w sprawie żydowskiej.

Poglądowi Switkowskiego hołdowali też reformatorowie, jakich wysunęły na czoło narodu najbliższe po sejmie 4-o letnim doby skutecznego rozwoju oświaty: krótka epoka Księstwa Warszawskiego, powołująca do życia Izbę Edukacyjną, a potem epoka Królestwa Kongresowego. Oba te momenty dziejowe—jak wszystkie w Polsce chwile odrodzenia nadziei i zapałów—cechują dążności jak najszerszego oświecenia żydów. W projektach reformatorów z obu tych epok znajdujemy wyraźne już wskazówki, że jedynym środkiem obudzenia w żydach uczuć obywatelskich jest „*wspólna ich dzieci z naszemi edukacya, nie przypuszczająca żadnej różnicy między różnowiercami, kiedy są jednego kraju dziećmi.*"

Tolerancya dla potrzeb i właściwości masy żydowskiej ujawnia się w projektach tych w żądaniu, aby w każdej szkole chrześciańskiej w mieście i na wsi, do której będzie uczęszczała dziatwa żydowska, był nauczyciel publiczny Żyd, któryby młodzież żydowską języka hebrajskiego i jej religii nauczał.

Niestety, nietylko smutne losy kraju, ale i wytworzona przez zaznaczone już warunki dziejowe, prawowierność Żydów udaremniała urzeczywistnienie wszystkich powyższych projektów. Całe jednak piśmiennictwo odnośne, jakie z epoki tej pozostało, ma znaczenie doniosłe dla wskazań i wniosków praktycznych, jakie się nam obecnie same w tej sprawie nasuwają.

I dzisiaj przeżywamy podobną wyżej wspomnianym chwilę zbudzenia się do pracy twórczej w kierunku podniesienia kultury i oświaty kraju, i dzisiaj więc—jak to rozumnie czynili w takich chwilach przodkowie nasi—baczną musimy zwrócić uwagę na całą, daleką jeszcze od kultury i uobywatelania, masę żydowską.

Oświecenie jej w duchu krajowym, a przez to pozyskanie dla kraju, jest jedną z najpilniejszych potrzeb naszych. Towarzystwa kulturalne i oświatowe mają tu przed sobą doniosłe w skutkach zadanie. Rozdwojenie obu warstw narodu, przepaść, jaką wykopały pomiędzy niemi warunki dziejowe i jaką kopie w dalszym ciągu zgubna agitacya bezpośrednio zainteresowanych, fatalną jest i dla żydów samych i dla ogółu ludności. Zasypanie tej przepaści możliwem jest jedynie na drodze wychowania nowego pokolenia obu wyznań, sharmonizowanego z sobą, złączonego wspólnością dążeń, pragnień, umiłowań i interesów. Gdzież zaś harmonia ta najłatwiej da się osiągnąć, jeśli nie na owej wspólnej od wczesnego dzieciństwa ławie szkolnej, jaką zalecali już przed stu laty przezorni najmędrsi duchowi przywódcy narodu? Młodzież, dzieląc z sobą wszystkie rozkosze, a często i niedole lat nauki, przywykałaby wzajem do siebie, wzajemny wywierałaby wpływ na siebie, ścierałaby w współżyciu ostre kanty i chropowatości, któremi potem tak boleśnie wzajem rani się i obraża. Zamiast więc otwierania szkół ludowych, odrębnych dla dziatwy żydowskiej i odrębnych dla chrześciańskiej, idźmy wszyscy, którzy oświatę szerzyć chcemy, ławą, otwierajmy szkoły wspólne, i *tylko takie*, obsadzajmy je światłemi siłami pedagogicznemi, pod których rozumnym kierunkiem wpływ wzajemny współżycia dzieci obu wyznań wyrażałby się w udzielaniu sobie wzajem dodatnich a zacieraniu i neutralizowaniu cech ujemnych. Tu i owdzie widzimy już próby tego. Są to jednak słabe zaledwie zaczątki, powołane do życia siłami jednostek. W ubiegłym roku szkolnym mieliśmy i w Warszawie i w paru miastach prowincyonalnych szkoły elementarne, wspólne dla najbiedniejszego proletaryatu chrześcian-

skiego i żydowskiego. Niestety, szkoła warszawska, dająca naukę 60-u dzieciom, obu płci i obu wyznań nie mogła po wakacyach zostać na nowo otwartą z powodu braku funduszów. Notabene roczny budżet jej, dzięki ofiarnej, bezpłatnej pracy kierowniczek i po części nauczycielek—nie przekraczał tysiąca rubli. I tej jednak sumy zbrakło, zbyt trudną bowiem i zawodną było rzeczą polegać na ofiarności jednostek, zaś żadne z Towarzystw szerzenia kultury i oświaty z zapomogą w pomoc nie przyszło.

Fakt ten tem jest smutniejszy, że wyniki tej jednorocznej, wspólnej nauki, nauki dziatwy ze sfery najmniej kulturalnej, były bezwzględnie dobre, pod wieloma względami nawet zdumiewające. Harmonia niezmiernie rzadko—i to jedynie w początkach—bywała zakłócona, a duże postępy w czystości języka polskiego, jaką ujawniły już po letnich feryach, słabo przed wstąpieniem do szkoły mówiące po polsku, dzieci żydowskie, zawdzięczyć należy temu, że zżyte z sobą na ławie szkolnej dzieci obu wyznań w dalszym ciągu podczas lata swobodnie bawiły się i z sobą obcowały.

Drobne różnice i specyalne warunki, narzucone przez różnice wierzeń i obrządków, łatwo dały się załagodzić i wyrównać dzięki dobrym chęciom i taktowi kierowniczek. Jednym z takich szkopułów była np. konieczność urządzenia wykładów w sobotę, zaś odpoczynku w niedzielę. Dzięki jednak usunięciu z planu nauki w sobotę robót piśmiennych a nadto dzięki specyalnemu urozmaiceniu sobót pokazami, ilustrującymi nabywane wiadomości oraz zabawami pod kierunkiem nauczycielek usunięto tę przeszkodę z łatwością. Masa żydowska nie jest tak beznadziejnie sfanatyzowaną, jak o tem powszechne panuje mniemanie.

Uogólniając raz jeszcze wszystko, co powiedziano powyżej, dochodzimy do przekonania, że jednym z pierwszorzędnej wagi zadań, jakie warunki naszego ustroju społecznego nakładają na reformatorów naszego szkolnictwa, jest łączenie wszędzie—a przedewszystkiem w szkole ludowej—dziatwy żydowskiej z chrześciańską i zaprawianie jej tą drogą do zgodnej, harmonijnej w przyszłości współpracy dla dobra narodu i kraju.

Oto zadanie, jakie podjąć winny w pierwszym rzędzie nasze Towarzystwa szerzenia kultury i oświaty.

R. Centnerszwerowa.

Fabrykanci o związkach zawodowych.

Petersburska rada zjazdów handlowo-przemysłowych wszczęła starania o jaknajszybsze wydanie prawa o strajkach robotniczych i o przejrzenie przepisów z d. 17 marca w znaczeniu większej swobody związków zawodowych.

Wieść ta dla wszystkich tych, co obserwowali wzrost nastroju reakcyjnego wśród przemysłowców, wydać się może nieco nieoczekiwaną. Przemysłowcy, starający się o wolność dla związków zawodowych, występują przecież w roli obrońców robotniczych! Jeśli jednak bliżej wnikniemy w tę sprawę, to zrozumiemy, że w danym razie ori nie grają tu wcale roli wspaniałomyślnych obrońców cudzych interesów. Wspaniałomyślność ich ma źródło w egoizmie klasowym: dobrze zrozumiane interesy własne popychają ich do popierania pewnych żądań robotniczych, a pomiędzy innemi, zmuszają do starań o „nadanie większej swobody związkom zawodowym”, tym związkom, których działalność, zdawałoby się, skierowaną jest przeciwko interesom przemysłowców, które organizują masy robotnicze do walki planowej z przedsiębiorcami. Żadnej wspaniałomyślności w staraniach przemysłowców niema, są oni tylko konsekwentni: bronią idei zawodowych związków robotniczych, gdyż idea ta nietylko nie jest sprzeczna ich interesom, lecz zgodna jest z niemi najzupełniej. Krótkie doświadczenie istnienia takich związków, przekonało fabrykantów, jak potężną i celową siłą są te organizacye. Ta siła, rzecz prosta, może być skierowana przeciwko przemysłowcom, ale i stać się nadzwyczaj korzystną dla przedsiebiorców, mianowicie w tym wypadku, kiedy trzyma w karności masy robotnicze i wprowadza zasady zorganizowanej walki tam, gdzie przedtem był czysto żywiołowy proces burzący. Wystąpienia niezorganizowanych mas robotniczych niejednokrotnie drogo kosztowały przemysłowców. Kronika naszego młodego ruchu zawodowego zna dużo wypadków, kiedy sami przemysłowcy prosili o pośrednictwo organizacyj zawodowych.

Wielokrotnie związki te, kierując się wyższemi motywami i dobrze zrozumianemi interesami robotników, popierały przemysłowców i pojednawczo oddziaływały na masy.

Przemysłowcy znaleźli w nich organ zdolny do skierowania wystąpień robotniczych w odpowiednie łożysko i dokładający wszelkich starań, aby utrzymać ruch w formach pokojowych i legalnych. Dla przemysłowców jest rzeczą dogodniejszą mieć do czynienia z organem, cieszącym się zaufaniem całego ogółu robotniczego, niż z samą masą, niekarną i niezdolną do logicznego formułowania swych żądań, często okrutną i nieobliczalną w swych czynach, jak mieliśmy niedawno tego przykład z zabójstwem Silbersteina w Łodzi. To też prośba fabrykantów jest zupełnie zrozumiała: pożyteczność i potrzeba związków zawodowych, (właśnie dla przedsiebiorców), która oddawna stała się pewnikiem na Zachodzie, stopniowo, drogą doświadczeń,—przeniknęła do świadomości sfer przemysłowych. Krótkowzroczna taktyka prześladowania związków zawodowych, z taką lubością uprawiana przez wielu administratorów w ostatnich czasach, nie wytrzymuje krytyki.

Znosi się to, co z takiemi ofiarami doprowadzono do porządku, znosi się to, co zdążyło już być poprawione w znaczeniu ukarnienia i pewnego uspokojenia masy robotniczej.

P. W.

Z powodu jednej książki.

„Biblioteka spółczesna”: *L.(eon) W.(asilewski.* **„Litwa i jej ludy”**. Warszawa, r. 1907. Skład główny w Księgarni Naukowej.

O Litwie *współczesnej*, o ewolucyi, która się w niej odbyła w ciągu ostatniego 25-lecia i która dokonała formacyi narodowej Litwinów, opinia polska wie zbyt mało dotychczas i nie jest dziś w stanie zoryentować się w odnośnych procesach dziejowych.

Ze studyów publicystycznych (dziennikarskich i broszurowych) o Litwie współczesnej wyłaniają się dotychczas zaledwie fragmenty zjawiska dziejowego, jakiem jest dojrzewanie do samodzielności i bytu nowego narodu sąsiedniego. Szeroka opinia polska — nie wyłączając jej odłamów demokratycznych i postępowych — stosuje nadal do tego kraju kryterya, płynące z ewolucyi Litwy *szlacheckiej*, ignorując równoległą, współczesną i stokroć już dziś żywotniejszą ewolucyę Litwy *ludowej*.

Formułki szablonowe i płytkie, jak „separatyzm”, „litwomania”, mające określać proces spółczesny Litwinów, w rzeczywistości nic niemówiące o istocie zjawiska, kryją pod swym płaszczykiem głęboki obskurantyzm i ułatwiają trwanie w kołysance złudnych snów o nieprzerwanej ciągłości tej Litwy szlacheckiej, powolnej i „świętej”, przykutej łańcuchem do Polski, słowem — Litwy nielitewskiej. Kto śpi, ten nie grzeszy — powiada przysłowie, jednakże szkodliwy jest dla opinii narodu sen w chwili, gdy w stosunkach kulturalnych przeszacowywują się wartości, na których opierają się jego tradycye i formy bytu.

Oby przebudzenie nie było zbyt bolesne i nagły widok przebudowy gmachu stosunków nie wytrącił zbyt ostro z równowagi narodu, którego oryentacya polityczno-kulturalna zasadzała się na snach o przeszłości.

Wodzowie jego, ludzie, którzy stają do pracy publicznej, winni pamiętać o odpowiedzialności, ciążącej na nich; przyjdzie czas — oby rychło — że naród upomni się o nią!

O Litwie współczesnej wie się w Polsce niewiele. Większa część studyów, które się ukazały dotychczas, daje mało materyału rzeczowego, zawiera natomiast przeważnie sentymenty, sentencye ogólnikowe i fantazyę osobistą autorów.

Materyału, skupionego dla poznania całokształtu zjawiska nie było jeszcze wcale; conajwyżej dadzą się zebrać gdzieniegdzie rozproszkowane, ułamkowe okruszyny, ginące w powodzi prasy bieżącej i przemijającej z dnia na dzień publicystyki broszurowej.

Nie biorę tu w rachubę wcale „studyów”, płynących z pod pióra publicystów z obozu Demokracyi Narodowej lub *Czasu* krakowskiego. Te „studya”, zaprawione bądź nienawiścią, złą wolą, instynktem zaboru, bądź pychą władania szlacheckiego, dla której procesy ludowe wartości nie mają wcale, bądź wreszcie specyficznym sentymentalizmem historycznym, nie mogą mieć z natury rzeczy znaczenia wytycznych dla oryentacyi polskiej opinii demokratycznej i ludowej.

Czemże są jednak lepsze prace publicystów z obozu postępowego, jeśli ich cechuje lekkomyślność i brak sumienności autorskiej. Sieją oni nie mniejszy obskurantyzm, niż ich rzekomi przeciwnicy z obozów zachowawczych lub wręcz nacyonalistycznych.

Do takich „prac”, ustalających obskurantyzm w najgorszym gatunku i podnoszących plotkarstwo do poziomu wiedzy popularnej, należy też książeczka p. L. Wasilewskiego, o której tu chcę słów kilka powiedzieć. Na książeczkę tę należy zwrócić uwagę zwłaszcza ze względu na wydawnictwo wielce pożyteczne *„Biblioteki Spółczesnej“*, które jej użyczyło swej firmy.

Ta firma nadaje książeczce powagę i autorytet i ułatwia jej oddziaływanie na szerszy zakres opinii sfer demokratycz-

nych i postępowych. Z tego względu pożądaną byłaby specyalna oględność takich firm, jak powyższa.

Przechodząc do treści książeczki p. L. Wasilewskiego, stwierdzam przedewszystkiem jej wadę organiczną, polegającą na tem, że w studyum *etnograficzno-kulturalnem* (nie historycznem, ani też prawno-politycznem) operuje się terminologią, płynącą z czynników historycznych. Książeczka mianowicie obejmuje pod nazwą Litwy kraj t. zw. „północno-zachodni” t. j. 6 guberníj. W takich ramach Litwy mieści się przeto cała niemal Białoruś, skrawki Ukrainy i Polski, dzielnica wschodnia Łotwy (Inflanty Polskie) oraz znaczna część Litwy (bez gub. Suwalskiej). Gdyby to było studyum historyczne, w takim razie możnaby przyjąć takie określenie z pewnemi tylko poprawkami (usunąć Inflanty, które do składu W. X. Litewskiego nie wchodziły, natomiast włączyć gub. Suwalską i część Łomżyńskiej). Gdyby chodziło o studyum spółczesnych urządzeń prawno-politycznych, to określenie i ramy p. Wasilewskiego byłyby zupełnie ścisłe i nie podlegałyby zarzutowi; w tym bowiem zakresie „kraj północno-zachodni” stanowi istotnie niemal że dokładną całość. Gdy się jednak traktuje o stosunkach kulturalno-etnograficznych, to kraj „północno-zachodni” jest zlepkiem, pozbawionym wszelkich cech spoistości organicznej; jest to terminologia konwencyonalna i dowolna, której należy unikać, przeciwstawiając jej terminologię, opartą na cechach istotnie organicznych. Jest to więc wada, zdaniem mojem, kapitalna, ale ostatecznie można się o nią spierać, więc nie o to przedewszystkiem mi chodzi.

Książeczka, zawierająca 77 stron tekstu i małą mapkę „kraju północno-zachodniego”, o ile mówi o Litwinach i ich odrodzeniu narodowem, posiada dużo usterek faktycznych, o których obszerniej nie będę mówił, wskażę tylko kilka z nich: np. p. W. twierdzi (str. 43), że Dowkont (literat i wielki miłośnik Litwy około połowy w. XIX) wywarł wielki wpływ na takich ludzi, jak Paszkiewicz, Staniewicz, Wołonczewski, i zwrócił ich do badania litewszczyzny, podczas gdy w istocie nie mogło to mieć wcale miejsca w stosunku do dwóch pierwszych, albowiem chronologicznie główne daty ich twórczości litewskiej poprzedzały datę twórczości Dowkonta. Dowkont wywarł wpływ istotny na biskupa Wołonczewskiego i na późniejsze pokolenia; takie szczegóły albo się zupełnie pomija w dziełku ulotnem, lub powinno się zachować w nich ścisłość; dalej np. (str. 44) p. W. twierdzi, że prace Dowkonta, Wołonczewskiego, Donaleitisa i Drozdowskiego „nie zdobyły narazie szerokiego rozgłosu”; co do Dowkonta i Donaleitisa może to „narazie” być słuszne, atoli działalność wydawnicza Wołonczewskiego (nie zaś jego dzieło kapitalne o historyi dyecezyi żmudzkiej) miała wpływ *olbrzymi* wśród ludzi i faktycznie—łącznie z wydawnictwem kalendarzy Zwińskiego—stanowiła najwydatniejszy czynnik pedagogiczno-kulturalny Litwinów w połowie XIX w.; co się zaś tyczy Drozdowskiego, to jego pieśni majestatyczne „*Padnijmy na kolana*” „(*Pulkim ant kelin*”) posiada *conajmniej taki sam rozgłos*, jak „*Święty Boże*”. Również nieścisłe są twierdzenia p. W. o stosunku pierwszego miesięcznika „*Ausra*” do Polaków i Rosyan (str. 47), lub np. o genezie reformacyi w Litwie (str. 22) i t. p.

Jest to szereg usterek drobiazgowych, których można było uniknąć, pomijając sprawy te w zupełności, jeśli nie miało się sprawdzianów ścisłych.

Lecz kapitalne są błędy w zakresie *spółczesnych* dziejów narodowych litewskich. Zdaniem p. W., który nie zna wcale ani działalności, ani istoty, ani warunków, w których się odbył wielki Zjazd Litewski w listopadzie r. 1901 w Wilnie—Zjazd ten jest dowodem niedojrzałości ruchu narodowego Litwinów i świadczy o braku zróżniczkowania klasowego w społeczeństwie litewskiem.

P. W. nie uwzględnia tu warunków politycznych, w których się on odbył, i nie zdaje sobie sprawy, że to był zjazd *nie międzypartyjny* (w rodzaju np. zjazdu stronnictw opozycyjnych Rosyi w Paryżu w r. 1904, lecz delegacki z wyborów ludności, mający cechy przedstawicielstwa narodowego na tle upadającej organizacyi prawno-politycznej kraju. Nie będę tu wyjaśniał charakteru, istoty i zadań konkretnych, które spełnił zjazd wileński, zadalekoby mię to zaprowadziło. Zaznaczę tylko, że stanowił on moment centralny akcyi wolnościowej na Litwie, był skupieniem najwyższem i syntezą dokonywającego się dzieła wyzwolenia. Pisząc o wypadkach z r. 1905 na Litwie, powinniśmy rozumieć i znać Zjazd wileński. Zjazd ten jest bowiem kluczem istotnym do poznania sytuacyi w r. 1905, do zrozumienia wypadków spółczesnych a w pewnym stopniu także do zrozumienia procesu odrodzenia narodowego Litwy, albowiem zamyka całe długie stadyum od *Ausry* w r. 1883 do r. 1905 i otwiera stadyum nowe, trwające obecnie. O ile p. Wasilewski w informacyach swoich był ścisły, widzimy z następującego: *Jako uchwały Wielkiego Zjazdu listopadowego p. W. przytacza* (str. 68—70) *pięć postulatów z memoryału, podanego w październiku tegoż roku na imię hr. Wittego przez pp. dr. Basanowicza, J. Ambrożewicza, D. Malinowskiego i N. Dowojno-Sylwestrowicza.* Po przytoczeniu takich „uchwał” Zjazdu, *których Zjazd nie uchwalał wcale i nigdy*, p. W. z naiwną powagą polemizuje z ich treścią, zarzucając im zaborczość (*sic!*); nieco niżej, *przytaczając cytatę z autentycznych uchwał Zjazdu, mianuje jej autorami 7-u posłów litewskich do I Dumy i stwierdza, że w ten sposób posłowie litewscy złagodzili tendencye zaborcze Zjazdu!! Sapienti sat!*

Oto wzór ścisłości publicysty, który uważa się za powołanego do popularyzowania dla opinii demokratycznej polskiej wiadomości o odrodzeniu narodowem Litwy. Nie znając kraju, ani wypadków, ani języka, operując fałszem jako materyałem, polegając na jakichś informacyach pokątnych i nieścisłych—pisze się „studyum” o Litwie, ciągnie się wnioski, wdaje się w polemikę i w zarzuty zaborczości. I prace takie rozchodzić się mają pod firmą poważnego wydawnictwa *Biblioteki Spółczesnej*, pogłębiając jeno ciemnotę. Tak się pisze dzieje spółczesne Litwy!

Mówię to o książeczce p. Wasilewskiego wyłącznie w tym zakresie, w którym ona dotyczy Litwy etnograficznej i Litwinów.

Michał Romer.

FEJLETON

LIBERUM VETO.

Organizacya zamiast agitacyi.

Zdaje się, że już nadeszła ta chwila, w której wszyscy uznali swą bezradność i opuścili ręce wobec zupełnego rozstroju i zamętu, wobec tej burzy, która ciągle szaleje na całym prawie obszarze pracy najemnej. Już dziś nikt nawet nie próbuje okiełznać rozhukanych żywiołów, nikt nie pretenduje do wpływu i władzy nad nimi, żadna „partya” nie przechwala się oddziaływaniem na kierunek ich dążeń. Socyaliści na równi z „burżujami” wyznają swą niemoc. Wezbrana rzeka dalej pędzi łożyskami, wyrytemi po za dawnem korytem, porywa wszystko, co spotka na drodze, a przedewszystkiem niszczy, niszczy, niszczy. Tam, gdzie nie może biedz wierzchem, wkopuje się wgłąb, podmywa i wali. Rzecby można, że w duszach ludu roboczego otworzyła się jakaś bezdeń zemsty, czy rozpaczy, której nie mogą zapełnić i nasycić najokrutniejsze czyny.

Że w naszych stosunkach pracy do kapitału nagromadziło się mnóstwo materyałów palnych, w znacznej części anochronistycznych; że w tej dziedzinie, podobnie jak w innych, pozostaliśmy daleko po za rozwojem innych narodów; że u nas do ostatnich czasów wyrastały olbrzymie majątki z najordynarniejszego wyzysku; że w ciągu doby biedne warsztaciki przeistaczały się na wielkie fabryki; że kilkusetrublowi spekulanci stawali się szybko milionerami; że nędzni faktorzy i przekupnie przenosili się z nędznych, zatęchłych izdebek do wspaniałych pałaców i zamieniali ubóstwo na gorszący zbytek i że te przemiany odbywały się kosztem robotników — to jest niezaprzeczonym faktem. Że ta morderca eksploatacya, ta uprawniona grabież, to bezwstydne urąganie najprostszym wymaganiom sprawiedliwości musiało nakoniec wywołać odpór i odwet — to jest zrozumiałem. Że ruch ten objawił się szeregiem gwałtownych wybuchów, zwłaszcza w warunkach wzburzonego życia przez prądy rewolucyi politycznej — to także jest naturalnem. I chyba nie było nikogo po za kołem ludzi z sercami i sumieniami, przeżartemi drapieżnym egoizmem, kto by nie uznawał potrzeby zabezpieczenia robotników od wyzysku i nie pragnął dla nich gruntownej poprawy położenia.

Ale na tem kończyła się sympatya społeczeństwa dla ich walki, na tem również kończyły się moralnie i ekonomicznie uprawnione cele ich buntu. Tymczasem on poszedł dalej i wkroczył na drogę terroru, brutalnych gwałtów, targań wszelkiego ładu, mordów i zniszczenia. Od tego punktu zaczęła się nietylko reakcya ogółu, ale zatrata osiągniętych zdobyczy proletaryatu. Po bohaterach i bojownikach, walczących o przynależne im dobra i prawa, wystąpili na arenę zabójcy, rabusie i bezmyślni wichrzyciele. W osadzie krwawego zamętu złączyły się dziś trzy rozkładowe pierwiastki, które podtrzymują ciągłą chorobę: dzika samowola, skłonności kainowe i demoralizacya pracy. Najszczersi i najgorętsi przyjaciele ludu roboczego przyznają, że ilościowa i jakościowa wartość tej pracy ogromnie spadła nawet tam, gdzie jej cena znacznie się podniosła. Stwierdzono powszechny objaw rozleniwienia się, niedbalstwa, złośliwego szkodnictwa sił najemnych. Dla wykonania każdej roboty potrzeba dziś podwójnej, a nieraz potrójnej ilości rąk lepiej wynagradzanych a gorzej działających, gdziekolwiek zaś wznowi się zatarg a możliwość strajku jest utrudniona, natychmiast odbywa się tajemne psucie towaru. To już grozi poważną i daleko sięgającą ruiną przemysłu, której skutki przygniotą swym ciężarem nietylko kapitał, ale także pracę.

Szczegółowa analiza tego rozpadu społecznego wykryłaby nam wiele przyczyn, które go tłomaczą; sądzę wszakże, iż głównem jego źródłem jest brak kultury. Powiedzmy to sobie szczerze i powtarzajmy ciągle, że naród nasz posiada tylko cieniutki i bynajmniej nie przedni fornir kulturalny, reszta zaś — to materyał bardzo

gruby. My w pewnych sferach mamy ogładę towarzyską i wykształcenie; wiemy, jak należy jeść, kłaniać się, siedzieć w powozach i wiązać krawaty; my znamy najlepsze utwory sztuki i literatury, ale rdzeń naszej natury jest prostaczy, nieraz barbarzyński. Dlatego nasiona życia doskonalszego, wrzucone w nasz grunt, wydają inne plony, niż tam, gdzie znajdują glebę należycie uprawioną i oczyszczoną z chwastów. Chociaż niewątpliwie procesy rozwoju do pewnego stopnia dadzą się skracać a społeczeństwa nie potrzebują koniecznie przebywać wszystkich stopni doświadczenia i postępu, po których przeszły inne, jednakże zbyt wielkich skoków wykonywać nie mogą. Nam się zdawało, że nasz lud roboczy zdoła nagłym rzutem odrazu stanąć na tem stanowisku, na którem znajduje się angielski, francuski lub niemiecki, że samą siłą rewolweru, gwałtu, groźby i zniszczenia zyska to, co gdzieindziej zyskał zapomocą długich zapasów, zorganizowanego oporu i obrony. Było to naiwne złudzenie i fatalna omyłka, za którą dziś płacimy zupełnym rozstrojem życia ekonomicznego.

Gdy wszystkie leki nie skutkują, gdy wszyscy doktorzy wyczerpali swoje pomysły: należy chory organizm pozostawić samemu sobie, niech go ratują naturalne jego siły. W tem położeniu znajdujemy się dziś wobec wzburzonego proletaryatu. Wszyscy pepeesi, esdecy, endecy i t. d. przekonali się, że go nie wyleczą, wszystkie ich recepty okazały się zawodne—czas już zaprzestać przepisywania mu mikstur i pigułek partyjnych. Ale czego nie należy zaniedbywać, to zapewnienia mu warunków, w których mógłby odzyskać zdrowie. Innemi słowy: trzeba zaniechać partyjnej agitacyi a rozpocząć bezpartyjną organizacyę. Potężną i niezdobytą twierdzą proletaryatu są związki zawodowe, bez nich nie może on prowadzić zwycięzkiej walki. Rozumiem to dobrze, że kandydatom na wodzów i zwolennikom hukliwych efektów nie podoba się długa, mozolna praca, że oni wolą tworzyć sztaby, sprawować nieograniczoną komendę i utrzymywać swe pułki w karności i gotowości do wszelkiego posłuszeństwa; ale na tym militaryzmie socyalistycznym daleko zajechać nie można. Garbarze lub tkacze, złączeni w spójne i solidarne stowarzyszenia, mogące przeciwstawiać swój opór pożądliwemu kapitałowi, są potęgą; ale ci sami garbarze lub tkacze, żyjący w rozsypce, występujący gromadkami dla dokonania napadu na fabrykanta lub wymuszenia na swych towarzyszach bezrobocia — są niczem. Mogą mordować, straszyć, wytwarzać anarchię, nawet zdobywać chwilowe ustępstwa, ale trwałej poprawy stosunków nie sprowadzą na siebie i swoje otoczenie zniepra- wią.

Organizacya, którą kilku policyantów może potargać, którą areszty mogą zniszczyć, jest mniej lub więcej hazardowną awanturą. Gdy ten i ów fabrykant, zaskoczony przez gromadę uzbrojonych robotników, przerazi się i podwyższy im płacę, gdy uparty pod ich strzałami padnie, to taki ma wpływ na poprawę ich doli, jak poturbowanie lub zabicie kilku lichwiarzów na stopę procentu od pożyczek. Nigdy i nigdzie nawet ideowy bandytyzm nie przekształcił stosunków życia społecznego. Przeciw jednemu rewolwerowi stanie tysiąc karabinów, przeciw jednej zbuntowanej kopiejce milion rubli—a te moce zmiażdżą opór.

A zatem kto chce przywrócić głęboko naruszoną i dotąd wichrzącą się prawidłowość naszego życia ekonomicznego, kto chce zażegnać szalejącą w niem burzę; kto chce dać ludowi roboczemu trwałą siłę, niech go nie szczuje, nie rozdrażnia, nie popycha do szaleństw, niech mu nie kładzie do rąk broni a do umysłu złudzeń, niech go nie podpala agitacyą, lecz niech go oświeca, uświadamia, broni, a przedewszystkiem organizuje bez żadnego innego szyldu prócz znaku jego dobra.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

ŚWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*

(Ciąg dalszy.)

Powstanie duszy ludzkiej nie stanowi hypotezy, lecz fakt niezbity, który w ten sposób zostaje objaśniony Komórki nasienne męzkie (sparmatozoa) i kobiece jajko, posiadają podobną duszę jak najpierwotniejsze zwierzęta jednokomórkowe, wrażliwość i ruch są im przeto właściwe. Z milionów ciałek nasiennych, jedna komórka nasienna przenika do jajka. Przyczyną tego ma być płciowa miłość komórek, polegająca na czynności zmysłowej plazmy spowinowaconej z węchem lub smakiem. Z chwilą spotkania się jąder komórkowych, dusze ich spływają w jedną; jest to początek duszy powstającego człowieka. Z chwilą przeniknięcia komórki nasiennej do jajka, ostatnie wydziela z siebie cienką warstewkę śluzową, przeszkadzającą wniknięciu innych komórek nasiennych. Jeżeli warstewka ta skutkiem zimna lub trucizn nie wytworzy się, wtedy mnóstwo ciałek nasiennych wnika do jajka. Na mocy tych spraw wyprowadzony został wniosek o swoistej, żywej wrażliwości komórek.

Haeckel przypisuje duszę nietylko zwierzętom i pojedynczym ich częściom składowym, komórkom lub plazmie, lecz te same własności duchowe znajduje on u roślin, a nawet w cząsteczkach przyrody nieorganicznej, a zatem w dwóch głównych jej częściach składowych: w masie i w eterze. Te nietylko że nie są martwe i poruszalne przez siły zewnętrzne, lecz same posiadają wrażliwość i wolę (ma się rozumieć stopnia najniższego), doznają przyjemności przy zgęszczeniu, nieprzyjemności przy napięciu; dążą do pierwszego i walczą przeciw ostatniemu. Za przykład tych wrażeń służyć mogą związki chemiczne, w których cząsteczki pojedynczych pierwiastków, wsiąkając w siebie, tworzą nowe ciała. „Wszystkie stopnie skłonności, od zupełnej obojętności do najsilniejszej namiętności, napotykamy w chemicznem zachowaniu się pojedynczych pierwiastków i są one takie jak w psychologii człowieka, gdzie skłonność płci odgrywa największą rolę". Nieprzezwyciężona namiętność, która pchała Helenę do Paryża jest tą samą „nieświadomą siłą przyciągającą, która w świecie zwierzęcym i roślinnym pcha nitkę nasienną do wniknięcia do jajka kobiecego; tym samym silnem ruchem, przez który dwie cząsteczki wodoru i jedna tlenu łączą się, ażeby utworzyć cząsteczkę wody".

Gdy pewna liczba badaczy utożsamia świadomość z czynnością duchową—nawiasem powiedziawszy, dla niektórych świadomość, pojęcie, apperccpcya, ja i wola są synonimami—Haeckel uważa świadomość za szczególną postać i właściwość spraw duchowych, które obejmują wszechświat i wszystkie jego cząsteczki (atomy).—Podług jego pojęć obecnych, świadomość jest właściwością tylko zwierząt wyższych i łączy się z centralizacyą układu uczuciowego, bardzo rozwiniętymi narządami zmysłowymi i bardzo wykształconem kojarzeniem grup wyobrażeniowych. Dla zrozumienia poglądów na świat Haeckl'a niezmiernie ważnem jest wiedzieć, że on początkowo przypisywał świadomość najniższym postaciom zwierzęcym, jednokomórkowym protistom i dopiero skutkiem pracy Verworn'a zmienił ten pogląd i nawrócił się do obecnego, bardziej umiarkowanego pojęcia.

Takie rozwiązanie najwyższych zagadnień myślenia ludzkiego tymczasowo zdaje się zadawalniać przeciętną masę. Nie wystarcza ono jednak dla tych, którzy są przyzwyczajeni do samodzielnego myślenia przyrodniczego i do trzeźwego rozdzielenia i przyjęcia tego, co nie składa się z hypotez niedowiedzionych, lecz tylko z faktów, dających się wykazać przez własne i innych poglądy. Tylko z tego stanowiska przyrodniczego i dla celu wyżej wspomnianego, rzucamy światło krytyki na bieg myśli w pracy niniejszej przedstawiony. Dalecy jesteśmy od jakichbądź dociekań filozoficznych w ścisłem znaczeniu.

Pierwsze i najgłówniejsze pytanie daje się tak sformułować: czy jest dowiedzionem w stopniu, dającym się osiągnąć przy badaniu zagadnień przyrodniczych, że zjawiska przyrody, dla naszych zmysłów we wszechświecie dostrzegalne, polegają na czynności duchowej materyi a jeśli nie wszystkie, to przynajmniej zjawiska życiowe substancyi organicznej? Gdyby tak było, stanowiłoby to może pierwszy krok na drodze do poznania powstania świadomości.

Na pierwszy rzut oka nęci odpowiedzieć twierdząco, przynajmniej na drugą połowę tego pytania. Objawy psychiczne własnej mojej osoby, o której wiem, że posiada mózg i rozwinięty układ nerwowy, są mi wiadome. Jeżeli przeto u istot, które pod względem swego układu nerwowego i wogóle stoją blizko człowieka, spostrzegam te same, zewnętrznie dostrzegalne objawy życiowe, które według mojego spostrzeżenia są następstwami pewnych spraw duchowych, to mam prawo wyprowadzić stąd wniosek, że one powstały u owych zwierząt z analogicznych z mojemi spraw duchowych. Obserwując mimikę i wogóle zachowanie się małpy na widok figi i przy jej spożywaniu, psa, gdy spostrzeże kawał mięsa i zje go, wnioskujemy z największem prawdopobieństwem, że w tych zwierzętach powstają takie same wrażenia, chęci i wynikające z nich akty woli, co w nas samych w podobnych okolicznościach. Badając szeregi zwierząt aż do ich najniższych przedstawicieli, zauważymy zawsze to samo zjawisko a mianowicie: tam, gdzie istnieją narządy zmysłowe i ośrodkowy układ nerwowy, na bodźce zmysłowe występują stale odpowiedzi ruchowe; zaś w razie ich braku — na bodźce świata zewnętrznego, które należy uważać jako ruchy, spowodowane potrzebą przyjmowania np. pokarmów lub innymi popędami albo jako ruchy, będące następstwem popędu samozachowawczego. W stosunku do spraw życiowych coraz prostszych, zdawałoby się rzeczą usprawiedliwioną, że u wszystkich tych zwierząt a w konsekwentnym rozwoju tej myśli także u roślin, występują, lubo coraz drobniejsze, objawy wrażeń, chęci lub niechęci i wynikającej stąd woli i jej następstw ruchowych. A ponieważ pojedyń-

cze komórki — nietylko te, które służą do rozmnożenia się — wykazują objawy życiowe i ruchowe, słusznie im przeto przypisać także można własności duchowe, a zatem uznać, że istnieje dusza komórki.

Zanim zastanowimy się nad tą nauką z ogólnego punktu widzenia, wypróbujmy jej siłę dowodową na przykładzie konkretnym, a mianowicie na łączeniu się komórek płciowych, nad któremi Haeckel tak obszernie się zastanawiał.

W rzeczywistości sprawa zapłodnienia odbywa się w ten sposób, że komórka nasienna przenika do jajka, które później wydziela z siebie błoneczkę, nie przepuszczającą innych komórek nasiennych. Te tak proste fakty czemże się stają w rękach Haeckla przez dodanie do nich hypotez fantastycznych?

(c. d. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

Rzeźby Bolesława Biegasa.

(„Sculpture — peinture — Boleslas Biegas — Album — Louis Theony — Editeur—Paris").

Pamiętają Warszawianie pierwsze usiłowania redaktora *Prawdy*, p. Aleksandra Świętochowskiego, żeby młodego domorosłego rzeźbiarza ze wsi mazowieckiej dać poznać szerszym kołom i jego szczególną fantastyczną sztuką zainteresować. Trudno o tem nie wspomnieć. Trudno nie wspomnieć o tem dzisiaj, kiedy mamy mówić o tej ciągle szczególnej sztuce, ciągle dziwnie fantastycznej, mimo wielkie postępy techniczne i psychologiczne, tak widoczne w tem nowem album z Paryża. Ta oryginalna fantastyczność pozostała do dzisiaj cechą sztuki p. Biegasa, i bodaj czy nie zostanie nazawsze. Ona to sprawiła, że młodego chłopca na wsi prześladowano związkami z dyabłem, ona wpłynęła na niezadowolenie krakowskich nauczycieli rzeźby, ona otworzyła Biegasowi szeroko wrota zagranicznych wystaw „secesyi" i innych, ona wreszcie zgotowała mu zjadliwe krytyki w prasie obok wyrazów szczerego podziwienia. I ta przerozmaitość skutków, których szczególna fantastyczność Biegasa stała się przyczyną, jest najlepszym dowodem,że na jej dnie jest—talent.

Żaden prawdziwy krytyk i żaden prawdziwy artysta nie odejdzie od rzeźb Biegasa, machnąwszy ręką, jeżeli tylko nie jest zatwardziałym klasykiem na punkcie sztuki. I cokolwiekby kto powiedział o „pierwotności" pomysłów, o naiwności wykonania, o manierze i przesadzie, zawsze na końcu powtórzy, jak Verhaeren w swoim artykuliku z album: „Oui, vous etes un poète, mon très cher Biegas". Nad tą, choćby dziwaczną, choćby pierwotną fantastycznością nie można przejść do porządku dziennego, bo w niej jest dusza poety.

Poezyą niewątpliwą jest ta przemoc obrazów, która tłoczy się w rzeźbach Biegasa. Ta ciągła dążność do uplastyczniania największych symbolów życia. Ta wreszcie chęć nadania rzeźbom jak najsilniejszej ekspresyi artystycznej.

Poezyą jest to wpatrzenie się w twarze portretowanych osób, to wydobycie z nich zasadniczego, głębokiego wyrazu.

Czy poezya jest także w pomysłach Biegasa? Od uczucia, od dążenia i tęsknoty ku symbolom, — do pomysłów, do artystycznego wyrazu poezyi, jest daleko. Trudno nie przyznać Biegasowi poezyi, nie tak łatwo rozstrzygnąć kwestyę artystycznej wartości jego pomysłów i formy.

Pomysły Biegasa mają przedewszystkiem wiele cech istotnej pierwotności ludowej. To, co u romantyków w sztuce jest świadomem wprowadzeniem ludowych pierwiastków, u Biegasa jest nieświadomym (z natury rzeczy) objawem, jest objawem tradycyi, kultury ludowej. Nie chcę przez to bynajmniej podkreślić sfery pochodzenia artysty. Biegas tylko widocznie nie ma dość wykształcenia klasycznego w sztuce, co odbiło się na nim tem silniej, im więcej przebywał w bujnej, przebujnej, atmosferze cyganerskiego romantyzmu krakowskiego. Ta uwaga zdaje się znajdować zupełne potwierdzenie w dzisiejszym, wyraźnym postępie artysty, kiedy już od lat szeregu z tej atmosfery wyszedł i zostaje pod wpływem ogólno artystycznej kultury, pod wrażeniem mistrzów, wysoce oryginalnych a jednak łączących romantyczne pierwiastki z monumentalnym, pełnym głębokiej świadomości, spokojem pomysłu i wyrazu.

W każdym razie ta ludowa fantastyczność, ten ludowy romantyzm, jest dziś jeszcze (już coraz mniej) główną oryginalnością Biegasa i głównym motywem jego rozgłosu. Z czasem spodziewać się można zupełnego zapanowania nad nią współczesnej światowej kultury artystycznej, zwłaszcza, że — jak wspomnieliśmy — w tym kierunku postęp Biegasa widoczny.

Nowe album paryskie przynosi reprodukcye rzeźb, świadczących już o tym postępie, obok dawniejszych. I łatwo, kto zna chronologię dzieł Biegasa, oceni znaczną różnicę. W dawniejszych rzeźbach uderza dążność do przedstawienia symbolów możliwie największą ilością postaci, figur, ruchów i gestów fizyonomii, tak, że nieraz powstają już prawie mało zajmujące, zbyt natarczywie tłomaczące się, alegorye. W tym kierunku zapewne typowa jest „Rozmowa myśli" (zresztą jedna z lepszych rzeźb) i „Ludzkość", wreszcie, niewątpliwie na przełomie stojąca, „Miłość śmierci". Niema w albumie jeszcze bardziej typowej pod tym względem, dawnej rzeźby „Walka o byt". Wogóle w tych dawnych rzeźbach z przewagą fantazyi ludowej łączy się młodzieńcza bujność i „szerokość natury", dążenie do wielkich, przeogromnych kompozycyj w znaczeniu albo literalnem albo przenośnem ze względu na pomysły. Tytuły „Wszechświat", „Chrystus", „Duch potężny" („L'esprit puissant"), „Księga życia", obok wymienionej powyżej, mówią o tem wiele. Jest to owa młodzieńcza synteza bez uprzedniej analizy, owo młodzieńcze ujęcie bez skupienia, owa niemal przyrodnicza kosmiczność. Ostatecznym jej wynikiem jest brak dostatecznego wyrazu psychologicznego. Niewątpliwie dążeniem i wyżyną nowoczesnej sztuki jest psychologiczny wyraz pomysłu. W spełnieniu tego dążenia artysta może użyć bardzo nierozległego terenu a doprowadzić na nim do wysokich rezultatów. U Biegasa wyrazu psychologicznego w ścisłem znaczeniu niema. Jest pomysł, który da się komentować i nawet silnie odczuć, ale wydaje się, jakby artysta nie miał jeszcze dość spokoju i równowagi twórczej, żeby wydobyć najistotniejszą część swego pomysłu, żeby dać pełny i niewątpliwy wyraz psychologiczny. Z tego względu charakterystyczne są twarze postaci Biegasowskich: ruch, gest — są zwykle zupełnie trafne, nieraz wybitne, ale wyraz psychologiczny w twarzy się nie skupił; zwyczajnie jest jednostajny.

Dla zilustrowania wypowiedzianych tu uwag, przypatrzmy się kilku rzeźbom. „Wszechświat" ma twarz w rodzaju tarczy, której oba boki przechodzą również w twarze; szyje, szczególnie połączone w jedną, stanowią podstawę tarczy; idą ku dołowi linie zupełnie regularne, które stanowią niby tułów twarzy; w połowie tej figury ukazują się ręce, raczej palce, wielkie i długie; na nich siedzą dwie postaci dziecięce, oparte nogami na półkuli, trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy; podstawa całej rzeźby czworoboczna. Użyto tu całego szeregu linij, postaci i fizyonomij; postarano się o regularność, suggerującą spokój i równowagę; a jednak fizyonomie są niemal zupełnie bez wyrazu; nie mówią nic. Oko widza nie dotyka głębi duszy, zadziwione jest tylko pomysłem, wyczuwa w liniach tendencyę artysty. O wiele jaskrawsza jest „Miłość śmierci", pół trup, pół kościotrup, z robakiem, wysuwającym się z jamy nosowej, z otwartą piersią (niby w przekroju) i w niej z mnóstwem twarzy, niemal jednakowo przerażających grozą. Tu absolutny realizm przytłacza; rzeźba nie jest w tym razie jednak ani fotografią przyrody, ani idealnem jej odbiciem i wrażenie wisi — pomiędzy ziemią a niebem sztuki, jest niewyraźne. Wyrazu psychologicznego brak także „Ludzkości", mianowicie fizyonomiom jej postaci. Artysta usiłuje działać liniami, posuwając ich przemoc bardzo daleko, przez co oko rozpływa się w szczegółach liniowych. Jednak postać, broniącego się od ściągających na ziemię sił, jest w linii wyrazista, jasna, i ratuje sytuacyę. Oczy są bez mowy. Efekt szczególny osiągnąć usiłuje autor w „Ziemi", rysując w oczach głównej twarzy znowu fizyonomie. W ten sposób jakby pragnął wyrazić osobne, samodzielne życie oczu. Pomysł umieszczenia ludzkich twarzy we włosach i niby jako włosów wielkiej fizyonomii Ziemi należy do tych pomysłów Biegasa, które świadczą o pewnej decentralizacyi wyrazu, o rozwichrzeniu usiłowań artystycznych; pomysł ten w rezultacie nie daje żadnego skupienia. Do tej samej grupy zasadniczych i zapewne nienajlepszych cech twórczości dzisiejszej Biegasa zaliczyć trzeba manierę stylizowania twarzy i postaci wogóle, występującą w kilku innych rzeźbach, n. p. w „La nostalgie du pauvre", „Wszechświat" (drugi, w łonie postaci Boga-ojca dwie postacie), „Życie", uderzające widokiem dwóch twarzy, połączonych włosami w kształcie płomienia i „Le Rêve". Natomiast ta maniera daje dobre efekty w sarkofagach i nawet niektórych projektach pomników, jak: Wagnera, Krasińskiego, Mickiewicza. Z sarkofagów bardzo dobrze przedstawia się ten, który stanowi pochód jednolitych postaci, z twarzami, skrytemi w dłoniach, pochylonemi głęboko, z których do stóp zwieszają się długie szaty. „Monument" przypomina pewien pomnik paryski i dobrze działa szczególnem ujęciem kilku majestatycznych postaci we wspólną, wielką koronę z globem; wogóle jedna z rzeźb lepszych. O ile jednak o stylizacyi powiedzieć można, że wychodzi niektórym pracom artysty na dobre, o tyle o braku skupienia psychologicznego, wyrazu psychologicznego, zwłaszcza w fizyonomiach, trzeba dodać, że szkodzi nawet bardzo dobrym jego pracom. Tak n. p. „Przyszłości" doskonałej, wysoce oryginalnej w pomyśle, stanowiącej jednej z najlepszych prac Biegasa. „Przyszłość" to postać młodzieńca, pełnego powagi i uniesienia w ruchach, uskrzydlonego i po stoku głazu unoszącego się w lot; skrzydła tej postaci to oryginalny i dziwnie zgodny z przyrodą pomysł:

są rozpięte na lędźwiach i całych rękach, zupełnie jak u ptaka.

Wogóle nie pragnąłbym wywołać wrażenia, że, wykazując pewne ujemne cechy twórczości naszego artysty, obniżam w znacznym stopniu jej wartość. Krytyka nigdy nie dąży do tego, o ile jest pisana na seryo. Po za tem zaznaczyłem odrazu wielką różnicę między dawniejszemi a nowemi rzeźbami Biegasa. I teraz jeszcze raz stwierdzam, że postęp artystyczny jest wyraźnie widoczny i daje pole wielkim nadziejom. Przytoczona dopiero co „Przyszłość” jest jedną z tych nowych prac wielkiej piękności. Tu trzeba dołączyć „Le dernier coucher de soleil”, „La chevauchee”, „Pressentiment”, „L'automne”, a nawet mimo pewne usterki i zbytnią naiwność, „L'ouvrier, rompant ses chaines”, dalej znakomity szereg portretów i niektóre projekty pomników (z zastrzeżeniami), jak Wagnera, Mickiewicza, Krasińskiego, wreszcie Baudelaire'a; kompozycya „Chopin” jest jedną z tych, które obok wielu doskonałych pomysłów mieszczą wiele naiwności i usterek. Przy najlepszych pracach nowszych stanąć mogą z dawniejszych: „Chrystus”, „Noc”, „Wicher”, zostawiając zawsze nowym pierwszeństwo pod względem kultury wykonania i artystycznego wyrazu.

Z wymienionych rzeźb „La chevauchee” ukazuje spokojne głowy jeźdźców i łby pędzących koni w tumanach, z których wyłaniają się twarze widmowe. Całość pod względem kompozycyi czyni wrażenie śmiałe i zarazem harmonijne. „Pressentiment” ma dwie figury, doskonale zespolone; nawet wyraz jednej szczególnie udatny. Postać starca, skurczona i przytulona do konarów drzewa, oraz dobrze usadowiona postać młodzieńca-fauna, przypatrującego się szczerzącej zęby czaszce, wszystko na tle zarośli,—składają się na bardzo szczęśliwą całość artystyczną; nawet wyraz fizyonomii młodzieńca skupiony, i szablonów grozy lub melancholii już niemu. „Le dernier coucher de soleil” uderza już naturalnością ruchów postaci, dłonią przyciskającej szaty do piersi. Z rzeźb krakowskich „Chrystus” wyobraża zespolenie Chrystusa z krzyżem, wrośnięcie, niejako uosobienie krzyża; jest to „Krzyż Chrystus”, mający twarz umęczonego o zamkniętych oczach i dłonie—„ramiona”, szczególnie zwrócone ku piersiom, jakby w ruchu krasomówczym, wywnętrzającym. Z postaci bocznych, w płaskorzeźbie, żadna nie razi z wyjątkiem chyba górnej. „Noc” ma twarz kobiety, wykonaną płaszczyznami, uśpioną w umęczeniu; ramiona wychudłe kobiety obejmują rękami dziecko, oparte na jej piersiach, dobrze scharakteryzowane bezwzględnem zdrowiem dziecięctwa; kobieta oparta jest idealnie. Płaszczyznami osiągnął tu artysta znaczne efekty. Mniejsze może w trzeciej z rzeźb krakowskich, w „Wichurze”, siedzącej postaci ze złożonemi skrzydłami, z niewątpliwie silnym wyrazem wichrowej siły, spotęgowanym nieprzytomną od przerażenia i zawrotu boczną (dolną) główką o charakterze symbolicznym. Dwie kompozycye nowsze, co do których poczyniliśmy poważniejsze zastrzeżenia, to „Chopin” i „Robotnik, zrywający pęta.” W „Chopinie” jest pomysł uosobienia fortepianu: klawisze są palcami żywych istot, cierpiących pod uderzeniami mistrza i wydających jęki i okrzyki. Mistrz jakoby w ich trzewia — struny zapuścił swe ręce. Sam Chopin jest w podwójnej postaci,—w jednej, pełnej skupionego, niby półsennego natchnienia; w drugiej, ogarniętej już szałem gry,rozwichrzonej i demonicznej. Zresztą jedna postać da się pojąć jako wyjście ducha artysty. „Robotnik” w ruchu zrozumiały jest zupełnie, w twarzy ma zdecydowaną zaciętość, usta otwarte okrzykiem, rwie łańcuchy; u boku symboliczna twarz trwogi, czy niedoli.

Projekty pomników są zajmujące głównie ze względu na rysy wielkich ludzi, na sposób, w jaki je pojął p. Biegas. W tym względzie wyróżnia się korzystnie twarz i ruch Mickiewicza. Twarz w głębokiem skupieniu, poważna, ocieniona bólem, ale bez rysów przesadnych cierpienia, bez szablonów cierpienia. Spogląda z góry na nieszczęśliwą ziemię i w myślącej pozie opiera się na zaciśniętej dłoni. Ta figura w powłóczystym płaszczu, którego dolne fałdy przechodzą w postument o rozwichrzonych zarysach, ma dużą wartość i siłę niewątpliwą. Tylko postument w końcowej swojej części musiałby być inny, niż dzisiejszy, zepsuty banalną nieco stylizacyą: z tą zmianą pomnik byłby zupełnie niezwyczajny. Krasińskiego twarz poważna i również szczerze myśląca, stanowczo jedna z lepszych interpretacyi artystycznych (tak niewielu w stosunku do tego poety). Umieszczona u dołu na tle draperyi szat dwóch postaci niewieścich. I te postaciel Przytulone i pochylone ku sobie, pełne myślącego smutku i melancholii,—nasunęły mi dziwne zestawienie. Oto nad grobem twórcy „Irydyona” zeszły się i ukochały w niemem zrozumieniu—Elsinoe i Kornelia, one, nieznajome za życia, które obie cierpiały i poświęciły się za Irydyona. Prawie wszystkie portrety w projektach pomników są trafne i artystycznie zinterpertowane: Baudelaire, Beethoven, Wagner, Bach, Słowacki. W pomnikach kilku wymienionych muzyków niema pomysłów uderzających i linii szczególnie pięknych, chyba w jednym pomniku Beethovena, który dałby się pojąć jako uplastycznienie fal melodyi, któremi postać kompozytora jest ujęta, z któremi płynie.

Wysoce artystyczna trafność portretów w przytoczonych projektach pomników staje się zupełnie zrozumiała po rozpatrzeniu portretów Biegasa wogóle. Portrety są stanowczo najwybitniejsze w tym zbiorze rzeźb. Autor jest widocznie znakomitym portrecistą. Zdaje się przytem, jakoby realny punkt tworzenia był dla Biegasa błogosławioną sposobnością skupienia wszystkich najlepszych pierwiastków jego talentu a uniknięcia wszystkich jego rozbieżności. Kto przejrzy portrety Biegasa, przejmie się niewątpliwie silną ufnością w jego talent i pozbędzie się wielu uprzedzeń.

W portretach Biegas poczynił także wielkie postępy. Jego portrety paryskie są tego wyraźnym dowodem. Z krakowskich jest tylko portret pana B. A dalej idzie cały szereg paryskich. Są to przeważnie portrety osób o wysokiej kulturze, uczonych, literatów, artystów—przez co zbiór ten staje się bardzo zajmujący. Poeta Verhaeren z niezmiernie smutną i zmęczoną twarzą, pochyloną na piersi, z wąsem długim i obwisłym, jego żona z twarzą subtelną i czujną, historyk Waliszewski z długą, siwą brodą i charakterystycznem ust skrzywieniem, malarka Boznańska z wydatną, artystyczną fizyonomią i szczególnem, bardzo szczerem w portrecie, rozchyleniem warg, po za któremi widać zaciętość zębów, profesor Miecznikow ze spokojem systematycznego uczonego, pani Landowska o wydatnych rysach i wysokiej fryzurze, panna Dowiattówna o bardzo szlachetnych, typowych rysach niewieścich, wreszcie pani T., pan T. pan Jodon z twarzą subtelną i pyszną, duża, twarz pana Fontainas. Nie wiem o ile te wszystkie portrety są podobne,—widzę tylko, że każdy z nich ma pełne życie i to swoje własne, odrębne. Biegas, widocznie to, chwyta w portrecie ekspresyę fizyonomii i duchowego wyrazu.Woczach jestogromnie wiele zyciowej prawdy; portrety są najzupełniej,szczere.Portrety Biegasastanowczo zbogacają i cieszyć mogą sztukę polską. W twórczości zaś jego zajmną pierwsze miejsce.

Od nich też, może nie przypadkowo, zaczyna się zbiór reprodukcyi, których komplet omówiliśmy.

Zbiór kończy się reprodukcyami kilkunastu malarskich prac Biegasu, któremi tu się bliżej nie zajmiemy. Zaznaczymy tylko zajmujące ujęcie biblijnego Adama o postaci dziwnie chłopięcej, na którą zwrócił uwagę także Verhaeren w swoim krótkim artykuliku, dołączonym do zbioru. Godne także bliższej uwagi „Liście jesienne”.

Krótkimi artykułami literackimi poprzedzony jest zbiór reprodukcyi (Boleslas Biegas, le criterium de l'art, B. B. par Emile Verhaeren, B. B. par Niewiadomski, B. B. par André Fontainas. B. B. par Marcel Reja.).

Gustaw Baumfeld.

Z życia publicznego w Rosyi.

Czytaliśmy niedawno podszczuwania *Ruskiego Znamia* z powodu cholery, obecnie o następstwach tego *Riecz* podaje trochę szczegółów:

„Na zjeździe opiekunów sanitarnych w gub. saratowskiej stwierdzono, że rozpowszechniano śród ludu wieść, jakoby w baraku cholerycznym truto ludzi, a jakiś psałterzysta cerkiewny zebrał gromadę włościan i miał do nich przemowę, zakończoną wezwaniem do zburzenia baraku. W gub. kazańskiej istotnie o mało co nie zburzono szpitala cholerycznego. Do dwóch wsi w gub. samarskiej włościanie nie wpuścili oddziału lekarsko-sanitarnego.

„Na szczęście, nie przyszło teraz do „buntów cholerycznych”, jak w roku 1892 (kiedy w okrutny sposób zabijano lekarzy i felczerów). Czy lud nasz od tego czasu zmądrzał, czy nauczył się cenić poświęcenie lekarzy i felczerów, że podżegania spełzły prawie na niczem? A może dzięki temu tylko spełzły, że epidemia nie przybrała nigdzie groźnych rozmiarów?

„Dokonywane teraz wybory rozwiały bajkę o „milionach” członków Związku narodu rosyjskiego. Ale istnieją niewątpliwie dziesiątki milionów ciemnych, niepiśmiennych ludzi. Opowiadania sług cerkiewnych, że lekarze trują chorych i szczepią cholerę, mogą wywrzeć wpływ na tych ludzi.”

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Z ogólnej liczby 7 wyborców, na gub. Warszawską, na Warszawę przypada 4, na gubernię — 3. Przy wyborach poprzednich stosunek był odwrotny.

— Na odpowiedź hr. L. Tolstoja, że nie zna prawa, któreby procentowo ograniczało ilość żydów, uczących się w zakładach naukowych *Now. Wrem.* oświadcza, że prawem tem jest nieogłoszone publicznie,

lecz przez cesarza zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów z dn. 18 grudnia 1886 r. Takie prawa sekretne były wydawane w różnych czasach a zwłaszcza za panowania Aleksandra III.

— W Petersburgu, w kościele św. Katarzyny, odbyło się zebranie wyborcze Polaków, którzy prawie wszyscy oświadczyli się za kadetami i postanowili wybrać komitet wyborczy, dając mu najzupełniejszą swobodę działania.

— Projekt reformy Senatu rządzącego, który ma być przedstawiony Dumie do rozpatrzenia, zawiera następujące postanowienie: 1) obecny stały skład senatorów, 2) ostateczna decyzya spraw większością głosów, 3) zniesienie obowiązku posyłania spraw do ostatecznej decyzyi ministrów, 4) prawo osób prywatnych i instytucyi, zwracających się do senatu ze skargami na działania administracyi, do obrony swych interesów na posiedzeniach osobiście lub przez pełnomocników.

— Na pierwsze posiedzenie Dumy rząd zamierza wnieść dwa projekty: samorządu i prawa agrarnego i będzie się domagał ich uchwalenia.

— Były poseł z Moskwy, Teslenko, podobno odmówił przyjęcia mandatu do obecnej Dumy.

— Towarzystwo lekarskie w Łodzi zaprojektowało utworzenie komisyi lekarzy-ekspertów w fabrykach w celu rozstrzygania w wypadkach wątpliwych o wysokości odszkodowania za uszkodzenia cielesne, oraz we wszystkich innych. Niezależnie od tego podniesiono myśl stworzenia instytucyi, w której robotnik mógłby znaleźć pomoc chirurgiczną w razie uszkodzeń lub obrażeń cielesnych, odniesionych podczas pracy zawodowej.

— W Łodzi związek narodowy „Jedność" wydał odezwę do swoich członków, zawiadamiającą, że każdy członek związku, pozwalający sobie na nadmierne używanie alkoholu, zostanie natychmiast wypisany ze związku.

— Zarząd Pogotowia warszawskiego urządził trzydniową uroczystość na pamiątkę 10-lecia swego istnienia, z której dochód przyniósł mu około 20,000 rb.

Zaburzenia i zamachy. Ze sklepu monopolowego we wsi Łomianki, w gminie Młociny, czterech zbrojnych, wyłamawszy drzwi, zabrało 500 rb., rewolwer skarbowy, zegarek damski, pięć butelek z wódką, przyczem zniszczyli kilka naczyń z alkoholem i książki buchalteryjne.

— W Kijowie przestępcy karni przy wyjściu z celi rzucili się na dozorcę i obezwładnili go. Żołnierz, który do nich strzelał i czterech ranił, został też obezwładniony. Nadbiegł jednak patrol, który spokój przywrócił.

— Na pociąg kuryerski, dążący z Odesy, napadło 15 ludzi. Dali oni sygnał zatrzymania pociągu, związawszy stróży na linii, następnie obezwładnili maszynistę i za pomocą dynamitu wysadzili kasę, lecz nic nie znaleźli. W pociągu tym miano przewozić 100,000 rb., lecz w ostatniej chwili nastąpiła zmiana. W wagonie bagażowym wybuchł ogień, który strawił nietylko ten wagon, lecz i pół następnego 2-ej klasy. Napad trwał około 8 minut.

Aresztowania i kary. Agenci ochrany wykryli podobno biuro paszportowe jednej z organizacyj politycznych. Zabrano dokumenty, 30 blankietów paszportowych, pieczęcie różnych urzędów itp. Aresztowano też cztery osoby.

— W Krasnymstawie podczas nabożeństwa w domu modlitwy, który urządziło sobie kilkudziesięciu młodych żydów, wtargnęła policya, zarządziła rewizyę i wszystkich zebranych aresztowała. Wieczorem ich jednak wypuszczono.

— Za udział w napadzie na monopol w osadzie Serokomla sąd wojenny skazał na śmierć 17-letniego Kulbarczyka; wyrok ten jednak zamieniono na 15 lat ciężkich robót.

— Sąd wojenny w Petersburgu 8 robotników z narwskiej przędzalni lnu skazał na powieszenie za zabicie dyrektora fabryki.

— Dn. 30 września w sali „Harmonii" przy ul. Długiej odbywało się zebranie, na którem policya zarządziła rewizyę i aresztowała 69 osób. Zebranie miało jakoby na celu uczczenie 10-lecia założenia partyi „Bund".

— *Ruś* donosi, iż znany przywódca związku „narodu rosyjskiego" adw. przys. Bulacel, zawieszony został na miesiąc w czynnościach adwokackich za nieuczciwe spełnianie obowiązków zawodowych i cały szereg czynów, niezgodnych z godnością adwokata".

— W więzieniu na Pawiaku powiesił się na kracie okna głośny bandyta łódzki, chłopak lat 19, któremu groziła kara śmierci.

— W Warszawie policya zarządziła masowe areszty sutenerów i handlarzy żywym towarem. Areszty te mają być w związku z morderstwem policyanta.

— Z więzienia lubelskiego wysłano w partyi więźniów 2 kobiety, skazane administracyjnie na 3 lata do gub. Tobolskiej. Podróż tę mają one odbyć etapem.

— Masowe aresztowania i masowe wysyłki więźniów z granic Królestwa odbywają się nieprzerwanie w dalszym ciągu.

Bandytyzm. W jednym z domów przy ulicy Żórawiej, bandyci, przygotowując napad, zebrali się dla rozdania broni. Wskutek nieostrożności jeden z nich został zabity wystrzałem, drugiego policya wskutek tego aresztowała, dwaj inni zdołali usunąć się, lecz policya dogoniła ich, jadących dorożką i jednego aresztowała.

— Na powracających z jarmarku we Włoszczowie mieszkańców gminy Korzelów napadli bandyci i zabrali im pod groźbą rewolwerów 434 rb. 50 kop. Lecz wkrótce policya wszystkich ich ujęła.

— W Tyflisie do mieszkania prywatnego, gdzie sześć osób grało w karty, wtargnęło ośmiu bandytów, którzy zamknęli drzwi, położyli przy nich 2 bomby i oświadczając, że są rewolucyonistami, obrabowali obecnych z pieniędzy i kosztowności.

— W lesie pod Zagnańskiem, na drodze do Suchedniowa, dokonano zbrojnego napadu na poborcę monopolowego, eskortowanego przez 3 żołnierzy, który wiózł blizko 2,000 rb. Poborca wraz z jednym żołnierzem zdołali uciec i skryć się w lesie, unosząc wszystkie pieniądze. Drugi żołnierz z konwoju padł trupem, ugodzony kulą.

— Do kancelaryi urzędu telegraficznego w Omsku wpadło podczas wypłacania pensyi trzech napastników, którzy zabili skarbnika i ranili pięć osób. Dwaj z nich, zabrawszy szkatułki z pieniędzmi, uciekli, trzeci nie zdążył wyjść i zastrzelił się; lecz i dwóch tamtych ujęto. Jeden z nich ma lat 16.

Strajki i lock'outy. Strajkujący na stacyi kolei nadwiślańskiej, Golonóg, podali prośbę o przyjęcie ich z powrotem do pracy na dawnych warunkach.

Sprawy szkolne i oświatowe. Kamieńskiemu, profesorowi uniwersytetu noworosyjskiego, który pomimo próśb ambasady niemieckiej nie zwrócił wziętych z Berlina cennych kolekcyj botanicznych, ministeryum oświaty zaproponowało podać się do dymisyi, uznając postępek jego za niehonorowy.

— Przy ulicy Zgoda Nr. 9 m. 8 powstała szkoła niedzielna dla pracownic, której kierowniczka p. C. Walewska przyjmuje zapisy w swojem mieszkaniu, Chmielna 56, m. 7.

— W roku ubiegłym w uniwersytetach rosyjskich było 33,000 słuchaczów.

Zdrowie publiczne. Gubernię Tomską ogłoszono za zagrożoną przez cholerę.

Wiadomości naukowe. Podczas kongresu hygienicznego w Berlinie prof. Chantemesse z Paryża, czytał referat o leczeniu chorych na tyfus surowicą. Na 1000 chorych, leczonych tym sposobem, zmarło tylko 43, gdy zwykły procent śmiertelności dosięga 17.

— Komisya meteorologiczna wydała nakładem *Gazety rolniczej* książkę, p. t. „Wiadomości z nauki o pogodzie", zawierającą najważniejsze działy meteorologii współczesnej wraz z zarysem klimatologii ziem polskich.

Konkursy. Michał hr. Tyszkiewicz z Andruszówki (pow. lipowiecki), ogłosił konkurs na napisanie w języku polskim dwóch utworów: 1) monografii o polskiej szlachcie zagrodowej na Rusi pod względem etnograficznym, historycznym, socyalno politycznym, ekonomicznym, religijnym i statystycznym: oraz 2) komedyi popularnej, osnutej na tle stosunków życiowych tejże szlachty. Nagrody: za pierwszą pracę 500 rb., zaś za drugą — 300 rb. Termin przedstawienia prac upływa 15/28 czerwca 1908 r.

Prasa. Panią A. Szczepaniakową, redaktorkę *Nowin radomskich*, gen. gub. radomski skazał na 300 rb. kary lub na 2 miesiące więzienia.

— W administracyi *Dziennika powszechnego* policya skonfiskowała wychodzącą przy tem piśmie powieść Czajkowskiego „Wernyhora".

Wiadomości ekonomiczne. Od dnia 14 do 29 sierpnia r. b. do kancelaryi oberpolicmajstra wpłynęło 10,523 rb. 40 kop. za wydane paszporty zagraniczne. Z kwoty tej przelano 2,825 rb. na Czerwony Krzyż, 4782 rb. na kapitał inwalidów, 2,605 do kasy miejskiej i 311 rb. 50 k. na blankiety książeczek paszportowych.

— Fabryka lamp Tow. akc. Bruner, Schneider i Ditmar zmniejszyła ilość dni roboczych w tygodniu do czterech z powodu małej liczby obstalunków. W fabryce pracuje 560 ludzi.

— Grupa studentów instytutu geometrów zawiązała stowarzyszenie współdzielcze na zasadach kooperatywnych.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyi wypracowało warunki zasadnicze, na jakich przedsiębiorstwom automobilowym dawane będą pozwolenia na przewóz osób i towarów po szosach Cesarstwa.

Katastrofy. Woda zalała państwowe kopalnie soli pod Inowrocławiem i grozi im zupełnem zniszczeniem. Kopalnie te zatrudniały do 160 robotników. Jeśli wody nie uda się zatamować, miasto Inowrocław może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

Zmarli. W. Ks. Fryderyk Badeński w 82 roku życia, monarcha szczerze demokratyczny i liberalny, przez poddanych swoich bardzo kochany.

— W Krzeszowicach pod Krakowem zmarła w wieku lat 82 Katarzyna z Branickich Adamowa hr. Potocka, której życie obfitowało w czyny wysokiej wartości moralnej i społecznej. Należała ona do tego typu arystokratek, które część ze swego dostatku poświęcają na wspomożenie biednych.

— W Libawie zmarł nagle Alfred Reisenauer, znany pianista, jeden z prawdziwych" uczniów Liszta.

OFIARY.

Na dom ludowy Tow. Kult. Polskiej Oktawia Ostrowska z Białej Cerkwi rb. 8.

Dla dzieci głodnych w Łodzi Oktawia Ostrowska z Białej Cerkwi rb. 10.

Dla najbiedniejszych bez pracy F. S. z Besarabii rb. 3.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.